Nr. 75. Lwów — Piątek dnia 3 Kwietnia Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie / Na Prowincji
Miesięcznie zł. — 75 ct. Miesięcznie zł 1 10
Kwartalnie 2 25 Kwartalnie 3 30
Półrocznie 4 50 Kwartalnie 6 —
Rocznie 9 — Rocznie 12 —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waługa, ulica Czarnieckiego 8, ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Ryszarda. Jutro: św. Izydora arcb. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | Wschód słońca g. 5 m. 42, Zachód „ 6 „ 27 | Długość dnia g. 12 m. 45. Przybyło dnia 5 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 kwietnia.

Belczow, nieszczęśliwa ofiara skrytobójców, oddał swym zgonem usługę Bulgaryi, bo cała Europa widzi w nim ofiarę moralnych sprawców tego haniebnego mordu, a to jest bardzo ważne ze względu na akcyę, którą przygotowywała Rosya na 6-ty kwietnia, kiedy skończy się mandat gubernatorski w Rumelji, dany bulgarskiemu księciu. Jużeśmy nieraz zwracali uwagę na to, że dla świętego spokoju, dla niedrażnienia caratu, mocarstwa zapewne wzięłyby pod rozwagę propozycyę rosyjską, aby urząd rumelijskiego wielkorządzcy uznany był za wakujący. Wprawdzie nikt by się nie wziął wyegzekwować tej uchwały, wypędzić księcia Ferdynanda z Rumelji, ale władza jego byłaby nielegalną w oczach całej dyplomacyi, a zatem wszelkie spiski, zamachy, bunty byłyby usprawiedliwione i miałyby obrońców w niektórych mocarstwach, przez co położenie bulgarskiego rządu stałoby się jeszcze trudniejsze. Teraz to się wszystko zmieniło w skutek oburzenia, jakie wszędzie wywołało sofijskie morderstwo. Umilkły nawet paryzkie dzienniki, będące bardziej rosyjskiemi, niż sama Rosja; angielskie otwarcie mówią, że sprawców morderstwa trzeba szukać między panslawistami; *Times* idzie jeszcze dalej, bo wprost oskarża rząd petersburski i tak mówi: „Moralna odpowiedzialność spada na rząd cara za sprzysiężenia i skrytobójstwa panslawistów, który swymi haniebnymi czynami usiłuje wtrącić Europę w wielkie nieszczęścia. Od czasów Napoleona I, który bezprzykładnymi gwałtami zapanował nad Hiszpanją, nie było w cywilizowanym świecie nic takiego, co teraz musi cierpliwie znosić Bulgarya, potępiona przez carat i wydana na pastwę złoczyńców za to jedynie że ma śmiałość bronić swych praw do niepodległości. Utrzymujemy stanowczo, bo wiemy o tem z niezawodnego źródła, że gdyby kula mordercy trafiła w Stambułowa, to były oficer bulgarski Benderew, stojący teraz na żołdzie panslawistów, wpadłby do Bulgaryi z uzbrojonemi bandami". Zgadza się to z naszym telegramem, podanym we wczorajszym numerze, ale, co ważniejsza, zgadza się to z przedwczorajszemi dziennikami z Sofji, skąd donoszą, że spisek polityczny był, że postanowiono wymordować cały rząd, uwięzić, albo zabić księcia; dalej że w tem sprzysiężeniu brał czynny udział Karawełow i wielu innych Rosyan, przebywających w Bulgaryi; w końcu, że są pewne dowody, iż panslawistyczny Błagotworitielny Komitet wiedział o wszystkiem. Stambułów otrzymał anonimowe ostrzeżenie, że mordercy jeszcze się nań zasadzą, oraz różne listy, dowodzące istnienia spisku, który konarami swymi sięga aż do Petersburga i Belgradu.

Cień podejrzenia, padający na Rosyę, jest tak gruby, a sama zbrodnia tak ohydna, że nawet berlińskie dzienniki, zwykle oszczędzające carat we wszystkiem, co dotyczy Bulgaryi, tym razem muszą potępić panslawistów i powiadają, że trzeba przecież już raz „przywołać do porządku niesfornych Rosyę". To już jest dowód ich wielkiej odwagi, ale [illegible] sofijskiego dziennika *La Bulgarie* uznały za słuszne:

„Stambulska konferencya w r. 1886 uznała — pisze *La Bulgarie* — unję personalną Bulgaryi i Rumelji pod berłem księcia Aleksandra Battenberga. Jedynie Rosya, która wówczas już nienawidziła tego księcia, knuła jego obalenie, a wyniesienie na tron jakiejś własnej kreatury, przeparła na konferencyi modyfikacyę tej uchwały, która w ostatecznej redakcji tak brzmi: książę bulgarski będzie jednocześnie generalnym gubernatorem Rumelji. Jeśli się ta uchwała nie podoba Rosyi, to jej własna wina. Książe Ferdynand jest księciem bulgarskim, ipso facto wielkorządzcą rumelijskim. Żadnej tedy kwestyi nie ma, a zresztą nie ma już i Rumelji — jest tylko jedna Bułgarya".

Otóż rosyjska prasa żal czuje do niemieckiej za podanie tych słów dziennika *La Bulgarie* i w ogóle za wszystkie wiadomości z Sofji o tajnych sprężynach zamachu i morderstwa. Zdaniem petersburskich gazet, prasa niemiecka umyślnie rozpowszechnia fałsze ze szkodą Rosyi, a działalność ta jest konsekwentna, trwająca już od lat wielu, zawsze podstępna i zdradziecka, której i Bismark stale się trzymał.

Trzeba już choć raz wytłómaczyć, skąd pochodzi to przekonanie w Rosyi, że berlińska dyplomacya postępowała w sprawie bulgarskiej a w stosunku do Rosji zdradziecko.

Sięgnijmy do roku 1876. Car Aleksander II zjechał do Warszawy na wielkie manewra. Z Berlina wysłano na powitanie jego Manteuffla, który na rosyjskim dworze był persona gratissima. Car zaczął z nim mówić o „trudnościach", które sprawia mu Turcya uciskaniem chrześcijan bałkańskich. „Ja przecież nie mogę ich opuścić!" zawołał car. — „Niech więc wasza carska mość wystąpi stanowczo", odparł pruski wysłaniec. — „Nie mogę ryzykować" odparł car, „Francya albo Anglja wiele mi na karku, a Niemcy będą milczały jak Prusy podczas krymskiej wojny". — To zauważył Manteuffel, [illegible] nie poprą Rosyę, a gdyby się ruszyła Francya o ja powstrzymają, choćby nawet przyszło do wojny. — Car rzekł z uśmiechem: „A mógłbyś pan dać mnie to na piśmie?" — Manteuffel odparł: „Jeśli wasza mość pozwoli mnie w tem exposé wyraźnie zaznaczyć, że jestto wyłącznie moje osobiste zdanie i że żadnych instrukcyj co do tych kwestyj nie mam od mego rządu, tedy takie exposé chętnie napiszę". — „Dobrze" rzekł car.

Tak się też stało Car był przekonany, że w gruncie Manteuffel mówił tak, jak mu polecono w Berlinie, ale tylko przez ostrożność brał wszystko na siebie. Czyż Rosya nie mogła żądać tej usługi od Niemiec, którym pozwoliła rozgromić Francyę! Tymczasem Manteuffel wróciwszy do Berlina, opowiedział wszystko Bismarkowi. Bismark się przeraził, zganił Manteuffla i zaraz zatelegrafował do niemieckiego ambasadora w Petersburgu, aby jechał do cara, który tymczasem udał się z Warszawy do Krymu i tam mu stanowczo oświadczył, że Manteuffel mówił tylko od siebie i że w razie wojny Rosya absolutnie nie może liczyć na żadne poparcie Niemiec, które w tej chwili nie mogą do niczego się mięszać. Car wysłuchał ambasadora, poklepał go po ramieniu i rzekł: „No, no, ja wiem, że Bismark nie może inaczej mówić; ale uspokój go, nikt się nie dowie, co mam od Niemiec przez Manteuffla".

Tak się to w mózg carski gwoździem wbiło, że to, czego pragnął, jest rzeczywistością — i tak w to wierzył, że wkrótce potem zaczął wojnę z Turcyą Dopiero później, gdy angielskie okręta pojawiły się pod Stambułem, a Niemcy milczały — i jeszcze później, gdy zebrał się kongres berliński, a na nim Bismark nie działał w myśl Gorczakowa, carowi wydało się, że Manteuffel działał w porozumieniu z Bismarkiem, że oni wspólnie ułożyli tę komedyę. aby wpędzić Rosyę w wojnę, a potem ją rzucić. Przekonanie to powoli rozpowszechniło się w stolicy rosyjskiej, przeszło do prasy i narodu. Rozpoczęły się zatargi, znane dobrze pod nazwą wojny giełdowej i ekonomicznej. Bywały chwile tak niebezpieczne, że Bismark sprzedawał swe papiery rosyjskie, które dawały mu dobry procent, i lokował gotówkę w angielskim banku. Minęły lata, nie ma już Manteuffla i Aleksandra II. Bismark żyje na emeryturze, a legenda o niemieckiej zdradzie weszła w krew rosyjską i odzywa się przy każdej sposobności.

O powstaniu w Indyi angielskiej otrzymaliśmy dziś z rana następujące wyjaśnienie:

Kraj Manipur, mający tylko 20.000 kwadratowych kilometrów, ale bardzo górzysty, jest ostatniem niezależnem od Anglji państewkiem. Po zdobyciu Birmy, z którą sąsiaduje Manipur, a zwłaszcza po zhołdowaniu sobie Assamu, stało się dla Anglików bardzo ważną rzeczą, aby w Manipurze, leżącym między prowincyami brytańskimi Bengalem, Assamem, Kaszgarem i Birmą, panowały stosunki przyjaźne dla Anglików. Zabrać tego kraiku oni nie chcieli, bo jako bardzo górzysty, trudny jest do zdobycia, a jako od natury ubogi, nie przedstawia żadnych korzyści ekonomicznych. Więc Anglicy starali się tylko o to, aby panujący w Manipurze raja był ich przyjacielem, pozwalał im przez swój kraj przejeżdżać, pilnował porządku i t. d. Płacili mu nawet subwencyę na utrzymanie wojska. Wszystko to nie pomogło. Zbiegli z zawojowanej Birmy powstańcy podburzyli lud manipurski przeciwko rai, zaprzedanemu Anglikom. Raja uciekł, kupców angielskich wymordowano. Wtedy angielski jeneralny komisarz z Assamu sir Quinton wkroczył do tego kraju z dwoma pułkami Gurkasów, t. j. wojsk, złożonych z Indyan, a dowodzonych przez angielskich oficerów. Te dwa pułki liczyły tylko 2000 żołnierzy. Zbuntowana ludność w liczbie 18.000 napadła w jakimś wąwozie na owe dwa pułki i wycięła je prawie do szczętu. Ocalał tylko sam sir Quinton, kilku oficerów i trochę żołnierzy, którym udało się zemknąć. Głos o tem zwycięztwie Indyan przeleciał po całym olbrzymim kraju indyjskim i jakby prądem elektrycznym wstrząsnął tubylców, którzy bardzo niechętnie znoszą u siebie Anglików. W obec tego potrzeba corychlej zatrzeć wrażenie tej klęski, bo inaczej grozi powszechne powstanie. Więc z Bengalu wysłano nowe wojska już z poleceniem opanowania Manipuru.

Korespondencje.

Wiedeń 31 marca.

(%) Jaki jest w tej chwili obowiązek każdego prawego obywatela państwa i każdego poważnego dziennika?

Odpowiedź na to pytanie leży na dłoni. Oto zawarto tymczasowe porozumienie względem normalnego prowadzenia spraw państwowo-parlamentarnych. Jeżeli porozumienie to musi być bezwarunkowo przez każdego uważane jako dla państwa pożądane i niezbędne, to każdy winien starać się o to, ażeby owo porozumienie *tymczasowe* zmieniło się na *stałe*. Cała dyskusja dziennikarska ten powinna mieć cel. Przeszkody, trudności, różnice należy usuwać, a wyszukiwać i podnosić wszystko, co stałemu porozumieniu sprzyja. Owóż nie można powiedzieć, żeby dzienniki w ogóle stały na wysokości tego zadania. Większa ich część grzęźnie jeszcze w uprzedzeniach, w ciasnych partyjnych doktrynach; a te, które mienią się liberalnemi i postępowemi grzęzną właśnie w martwym konserwatyzmie swoich doktryn, nie są zdolne pojąć, że świat nie stoi, że nowe formy, nowe kierunki są uprawnione, że parlamentaryzm potrzebuje odrodzenia, że szablon dotychczasowy rządów konstytucyjnych, skonstruowany przez profesorów, szablon, który był niegdyś postępem, dzisiaj jest przestarzałym, nie da się zastosować prawie w żadnem państwie, a już najmniej w Austrji. Mało kto i mało który dziennik rozumie nową sytuację parlamentarną; stąd z wielu zawiedzionych nadziei pochodzą zarzuty, narzekania, pessymistyczne przewidywania, a nawet przekręcania istotnego stanu rzeczy. Potrzeba rozprawiać się z błędnemi mniemaniami, gdyż od jasnego postawienia rzeczy, od świadomości tego, co się dziać ma i w jakich warunkach — istotnie bardzo wiele zależy. Posłowie nie są egipskimi kapłanami, którzyby posiadali tajemnice mądrości; oni sami muszą się orjentować i zrozumieć charakter i warunki nowego położenia. Na czem ono polega, wyłuszczałem już dokładnie i jasno, pozostaje mi więc odeprzeć niektóre zarzuty. Przedewszystkiem ten, że nie ma stałej większości! Zarzut ten ma być potępieniem dla rządu. Ależ panowie oskarżyciele, dla czegoż wy i wasi mecenasi nie zrobicie tej większości? Dokażcie tylko tej sztuki, wytwórzcie warunki, które uważacie za zbawienne, a natychmiast wszyscy wam ustąpią pierwszeństwa. Jeżeli nie ma między posłami takiego cudotwórcy, któryby odrazu w nowej Izbie stworzył stałą większość, to już chyba nie można rządowi czynić z tego tytułu zarzutu.

Ale, powiadają, hr. Taaffe nie chciał właśnie utworzenia stałej większości, bo gdyby był chciał, toby się byli Polacy zgodzili na propozycje dawnej lewicy.

Są to puste słowa. Polacy nie są ani dziećmi, ani niewolnikami; jeżeli stanowisko, jakie Polacy zajęli, jest hr Taaffemu na rękę, to z tego nie wynika, żeby się rzecz miała odwrotnie, żeby Polacy działali na żądanie hr Taaffego, czy na jego polecenie, czy pod wpływem jego suggestji. Sprawa jest tak jasna, że partyjna złość zaciemnić jej nie może. Polacy działali i będą działali pod wpływem dwóch pobudek: najpierw kierowała nimi lojalność względem dawnych sprzymierzeńców, której nic na przeszkodzie nie stanęło. Powtóre stanowisko wyższe, państwowe wymagało, żeby torować drogi do porozumienia między dwiema wielkiemi partjami, między dawną lewicą i grupą hr. Hohenwartha. Polacy uznają nietylko za możliwe, ale za potrzebne, ażeby te dwie partje współdziałały, a tylko umysłom fakcyjnym i szablonowym może się to wydawać niemożliwem.

Polacy uznali, że lewica od czasu ugody czesko-niemieckiej przestała być nieprzejednaną, że staje na stanowisku państwowem, że nie ma zamiaru ani potrzeby burzenia tego, co się w państwie rozwinęło na gruncie właśnie konstytucji. Tak wielką partję do współdziałania pozyskać, to korzyść niezmierna. Z drugiej strony hr. Hohenwarth nie ma ani pozoru znamienia skrajności, o czem przekonywa dwanaście lat parlamentarnych Grupa jego zgoła nie jest ani reakcyjną, ani agresywną, chociaż jest konserwatywną Tak samo dawna lewica jest wobec kierunków skrajnych konserwatywną. Czy wszystkie żywioły grupy hr Howartha wytrwają w umiarkowaniu i zrzekną się agresywności, to pytanie zgoła nie jest aktualnem Jeżeli umiarkowanie, rozum stanu, baczność na ogólne interesa państwa nie wstrzyma skrajnych i nie przekona o potrzebie postępowania umiarkowanego, wyrozumiałego, pojednawczego, to skrajne żywioły zapewne się wyosobnią gdziekolwiek się one znajdują, czy w grupie hr. Hohenwartha, czy w dawnej lewicy. Takie oczyszczenie tych grup ze skrajnych żywiołów nietylko sytuacji nie pogorszy, ale owszem dopomoże do pośpiechu w wytworzeniu się niezawodnego porozumienia i współdziałania między trzema wielkiemi grupami. Tylko remanenta dawnych uprzedzeń i nawyknień stoją jeszcze pomiędzy temi grupami; w praktyce, pod względem aktualnych spraw, nie ma między niemi zgoła żadnych zasadniczych różnic Jestto prawdą chociaż szablonowym umysłom jeszcze się paradoksem wydaje.

Więc mimo to, że na razie nie ma stałej większości, grupy te pójdą z sobą i będą tworzyły ogromną większość

Cóż to jest zresztą stała większość? czy jest na nią jakaś jedyna formułka? czy musi być taką, a nie inną jej organizacja? Dogmat przecież w tej mierze żaden nie istnieje. Doskonale można sobie wyobrażać i konstruować *stałą* większość na tej podstawie, że trzy grupy zawsze, co do każdej sprawy, pod hasłem umiarkowania, sprawiedliwości i interesów państwa się porozumieć mają i dobrowolnie większość wytwarzają. Cóż to pisały organa rzekome lewicy przez lat 12? Oto, że parlamentaryzm jest złudzeniem i zgorszeniem, oto, że prawo, praca i talenta są tylko po stronie opozycji, ale większość, *stała większość* prawicy terroryzuje ją brutalną siłą liczby, tylko liczby, która nie jest ani rozumem, ani cnotą, ani prawem. Czytaliśmy takie żale przez lat 12, a teraz te same organa zapalają się do idei takiej samej większości, polegającej na brutalnej sile liczby. A może też nowa Rada państwa da pierwszy przykład. że system parlamentarny może się obejść — a będzie to i postęp i prawdziwa wolność — bez więzów i tyranji samej liczby.

Będą trzy grupy, każda niezależna ale każda patrjotyczna i każda umiarkowana; nie będą skrępowane na śmierć i życie ze sobą, ale będą się dobrowolnie łączyły, bo się łączyć i mogą i chcą, więc będą większością, nie liczby tylko, ale przekonań, talentów, cnoty i pracy. Gdzież dowód że to nie pójdzie? A jeżeli pójdzie, to któż z góry przewidzi, do czego takie współdziałanie doprowadzi i jakie dla siebie nowe znajdzie formy? A jeżeli się sprawdzi, że nazwy: lewica, prawica, liberalizm, konserwatyzm, znikną, a spłyną się w pojęcia nowe, stosunkom odpowiednie — będzie to nietylko postęp ale i wielkie dobrodziejstwo

Jeden dziennik, *N. W. Tgblt*, komentuje w ten sposób: „trzy grupy są skłonne do utrzymywania kontaktu ze sobą. Określenie to wzięte jest ze strategji wojennej: utrzymywać kontakt, to znaczy czuwać i nieprzyjaciela z oka nie spuszczać!!"

Ale to jest już chyba szczytem w komentowaniu i w przekręcaniu! Będą trzy grupy utrzymywały kontakt, *ale ze sobą*; to właśnie znaczy owo określenie wojskowe. Żołnierze, maszerując w szeregu, mają utrzymywać kontakt ze sobą, dotykać się ramionami, *żeby żaden nie zboczył* z właściwej linji. Będą w ten sposób trzy grupy maszerowały ramię do ramienia — a może pójdą potem i pod ramię ze sobą.

Sprawy austrjackie.

Dziś rozpoczyna się w Wiedniu zażarta walka wyborcza. Trzecie koło wybiera dziś swoich reprezentantów do rady miejskiej. Po przyłączeniu przedmieść, zorganizowano na nowo wiedeńską radę miejską, zmieniono jej statut i powiększono liczbę radzców miejskich o 19, tak, że teraz zasiadać ich będzie w radzie 138. Trzecie koło, t. j. ludność opłacająca stosunkowo najmniejsze podatki, jak: mali przemysłowcy, kramarze, właściciele małych realności itp. wybiera 47 radzców, a więc przeszło trzecią część. O tych 47 mandatów będzie najzaciętsza walka między liberałami a antisemitami.

Sądząc po niedawnych zwycięstwach antisemitów przy wyborach do sejmu i do Rady państwa, spodziewać się można, że także i teraz zwyciężą w tem kole. Czynią oni wszystkie możliwe wysilenia, aby z tych 47 ani jednego mandatu nie dać liberałom. To jedno koło jest ich filarem, gdyż w pierwszem niczego spodziewać się nie mogą, w drugiem zaś mogą liczyć na powodzenie tylko w niektórych dzielnicach i to czeka ich tam gorąca walka. Pierwsze koło, t. j. ludność, opłacaca najwyższe podatki, jak: bankierzy, fabrykanci, właściciele wielkich realności itp. jest jeszcze całkiem w mocy liberałów, w drugiem zaś głosują ludzie zależni, jak: urzędnicy rozmaitych kategoryj, a więc urzędnicy banków i rozmaitych innych instytucyj prywatnych, nauczyciele itp., a zdarzały się już wypadki, że banki żydowskie oddalały swych urzędników za to, że głosowali albo na zgromadzeniach przemawiali przeciw liberalnym kandydatom

Zyskawszy 47 mandatów z trzeciego koła będą antisemici mieli już więcej jak trzecią część głosów, a zatem potrafią udaremnić wybór liberalnego burmistrza dr. Prixa i to jest właściwie osią agitacji wyborczej. Kto w takim razie zostałby burmistrzem tego jeszcze przewidzieć nie można; zresztą teraz nie zastanawiają się jeszcze antisemici nad tem, idzie im tylko o to, aby Prixa obalić.

Jutro dowiemy się z telegramów, jak wypadł ten pierwszy dzień wyborów.

Oszustwo na wielką skalę.

Odessa 23 marca.

(Dokończenie.)

Szlachcic pewien, oszukany trzy razy, zdecydował się jeszcze czwarty raz popróbować szczęścia, — zdawało mu się, że tym razem już na pewniaka idzie. Interes miał się odbyć z ręki do ręki z wszystkiemi możliwemi ostrożnościami. I tak, wymówił sobie szlachcic, że podczas liczenia będzie trzymał sakwojaż na swoich kolanach i sam będzie liczył pieniądze, sam zamknie sakwojaż, nie wyda go ani na chwilę z ręki i zabierze go ze sobą do wagonu. Schadzkę naznaczono w hotelu bezpośrednio przed odejściem pociągu, tak, że szlachcic przeliczywszy i zabrawszy „towar" mógł zaraz jechać. Żydzi zgodzili się na wszystko. Liczenie odbyło się w największym po-

---

5)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Co znaczy kalendarz? — odpowiedział, przybierając najpoważniejszą minę.—Niby to wielmożny pan sam nie wie?.. Przecież z kalendarza to się można dowiedzieć, kiedy jakie święta, albo imieniny.. Imieniny! Pańskie imieniny, to wielkie słowo!... Otóż z kalendarza bywało za dawnych państwa, daj im Boże Wszechmogący światłość niebieską, dowiadywaliśmy się, kiedy u nas mają być to święta jakieś uroczyste, to imieniny, to jakieś rocznice.. i wtenczas... nie mówię.. wtenczas bywały i trufle i indyki i lody i inne doskonałości, ale żeby tak ni z tego ni z owego na prosty wtorek dawać trufle... Nie! tego nigdy nie bywało i to jest źle, bardzo nie dobrze.

— A mimo to, mój Stanisławie, zrobisz nam dziś na dwunastą indyka z truflami i lody.

— In...dy..ka! — zawołał stary przestraszonym głosem, wymawiając każdą sylabę z osobna — indyka.. a zkąd ja go wezmę?

— Przecież chodzą po dziedzińcu. Popatrz! — tu wskazał staremu przez okno kilkanaście indyków..

— Et! Co mi wielmożny pan głowę zakręca... taki indyk, a podeszwa z ostrym sosem, to jednaki specjał.. Przecież indyk musi skruszeć. Jakbym go dziś zarznął i zaraz upiekł, to by pan hrabia wnet się spytał: Mój kochany Stanisławie, a gdzieście zastrzelili tę wronę?.. Nie! ja tego nie zrobię.

— A cóż dasz na kolację?.

— Co? co dam! Znajdę ja i bez indyka co dać, przecież dwór, to nie ekonomska chałupa, żeby nie było co dać zjeść dla dwóch paniczów... Mamy przecież trzy kuropatwy, które sam wielmożny pan w sobotę zastrzelił, dam je na pieczyste, ze słoninką ładnie upiekę, będzie dobrze..

— No, a przed tem dasz odgotowane trufle na gorąco do masła...

— Wielmożny panie, czy to już koniecznie te trufle, gdzież tak na powszedni dzień?

— Koniecznie! koniecznie! I tak by się popsuły, bo ja jutro wyjadę na cały tydzień.

— Niech się już dzieje wola paniczowa, niech będą trufle.

— Poczekaj! — zawołał Władysław — więc mamy.. na pierwsze danie trufle., na drugie kuropatwy pieczone.. a na trzecie zrób lody ananasowe.

— Przysięgam Bogu, że nie zrobię! — jęknął stary. — Jeszcze czego? Lody ananasowe. O co to — to nie! Za nic w świecie! Obraza boska!.. Śmiech ludziom powiedzieć! Nie! nie! nie! Lodów nie będzie.

Władysław aż dusił się od wewnętrznego śmiechu, mimo to nie wybuchnął, lecz przeciwnie przybierając najpoważniejszą minę, rzekł do starego:

— Wszystko to bardzo ładnie, ale niech Stanisław nie zapomina, co nieboszczyk pan major, wuj mojej matki, mawiał, że kolacja bez leguminy to tak jak lis bez ogona, a przecież on się znał na kuchni i wiedział co mówi.

Zafrasował się stary po tych słowach; zamilkł na chwilę i smutnie kiwał głową.

— Cóż Stanisław się tak zadumał? Prawda, że ja mam zawsze rację?

— To prawda, że pan major to mówił, ale to inne czasy były.. Ale niech się już dziś dzieje wola wielmożnego pana, zrobię lody.. tylko nie ananasowe, bo to by był śmiertelny grzech i obraza boska.. Mamy miesięczne poziomki, to zrobię poziomkowe i koniec.. Choć niech mi wielmożny pan wierzy, że z tego wszystkiego nic dobrego nie wyjdzie... Ale co mnie słudze dawać panu nauki, z tem wszystkiem zobaczy wielmożny pan, że z tego nic będzie nic dobrego.

— Z czego? z czego mój Stanisławie? — zapytał Władysław łagodnym, zachęcającym do odpowiedzi głosem. — Z lodów?

— Eh! ze wszystkiego — zrzędził, wpadając w zapał, stary. — Pewno, że ja nie będę mówił, żebyśmy mieli być gorsi, niż pan hrabia Karol. Nie gorsi my, a kto wie czy nie lepsi, tak po familji sądząc.. Pan prezes, jakby był zechciał, to także mógł nie raz, a sto razy hrabią zostać, ale nie chciał, bo mówił, że to wstyd dla porządnego pana.. Tylko teraz z innej przyczyny nam nie można tak szumieć jak panu Karolowi... Jabym powiedział, ale wielmożny pan znowu będzie się gniewał na starego Stanisława i znowu wielmożny pan nagada mi subjekcji, to już wolę milczeć.

— Wygadaj się już raz stary! Wygadaj! — nalegał Władysław filuternie uśmiechając się pod wąsem. — Wiem, że do zdrowia potrzeba ci wygderać się należycie.

— Ta co tu długo gadać! — zawołał, zbierając się na energję, starowina. — Już jak wielmożny pan pozwala — to powiem tak.. prosto z mostu.. Pan Karol, choć dużo rozrzuca pieniędzy, to jemu to nie zaszkodzi, bo na niego aż sześć wsi czeka, a stary hrabia i sama hrabina skąpią jak żydzi. A u nas co? — Jedno to Opole zostało i na nim już jest różności, i banki i nie banki, i Fiksy i Grünbergi i Gitle... Boże odpuść, a jak to stracimy — to co będzie?

Przy tych słowach konfidencjonalnego sługi, twarz młodego pana na Opolu pokryła się raptownie chmurą troski, uśmiech znikł ze świeżej wesołej twarzy, ustępując miejsca tęsknej zadumie.

— Pewnie, że nam pan hrabia nie odpuści jednej ze swoich wsi... Oh! co nie, to nie!... Boże! Boże! — ciągnął dalej stary, a w głosie jego czuć się dawał smutek prawdziwy i łzy miał w oczach. — Z takich dostatków, z pałaców, z oranżarni, przez trzydzieści lat doszliśmy do takiego dworku na Opolu... Nie paniczowa to wina. Nie! Ja tego nie mówię, ale zawsze aż stygnę, jak sobie pomyślę, że i tego może nie stać.... A wtenczas, co my biedni poczniemy?

Tu stary nie mógł już ukryć łez cisnących się do oczu, odwrócił się więc, obtarł łzy kułakiem i chwytając za rękę swego młodego pana, ucałował ją serdecznie i mówił dalej głosem, w którym dźwięczał płacz.

— Eh! Stary Stanisław zawsze musi głupstwo powiedzieć. Stary zgłupiał. Stary do niczego Niech mi panicz... wielmożny pan daruje, ale to tak z serca, a z gorącości człowiekowi przyjdzie czasem.. Ot, idę już, idę... a kolacyjkę przygotuję galant, aż hrabia będzie palce oblizywać..

Pan Władysław stał ciągle na tem samem miejscu smutny, zadumany, w ziemię wpatrzony, nie zauważył nawet ostatnich słów. Staremu znać żal się zrobiło „swego panicza", bo nadrabiając miną, zaczął gawędzić dalej z udaną wesołością.

-- Nic jeszcze złego! Nic złego! Żeby nam Pan Bóg pozwolił ożenić się, w domu osiedzieć, dziateczek dochować — tu stary rzeczywiście uśmiechał się już zupełnie wesoło — to będziemy jeszcze statecznie panowali. i znowu do kalendarza nawrócimy A jak wielmożny pan z obiadem rozkaże? — zapytał zmieniając ton i widząc, że wszystkich poprzednich jego słów pan nie słyszał, lub nie zwracał na nie uwagi.

— Z obiadem? — odparł machinalnie jakby budząc się się ze snu Władysław. — Z obiadem? A która to godzina Stanisławie?

— Trzy na dwunastą.

— Już! To nie może być..

— Tak! Pan dziś długo pozwolił sobie spać, później ten doktor.

— To zrób mi na piątą kawałek mięsa, duży befstik z jajem.

— I co więcej?

— Nic! To mi wystarczy, po mięsie, da mi Mikołaj konfitur. Nie rób nic więcej... Pamiętaj, stary, na piątą. teraz pójdę do żniwa i może gdzie kuropatwę zastrzelę..

Stary ukłoniwszy się nizko wyszedł z pokoju, a za drzwiami szeptał sobie z cicha:

— Szkoda! szkoda! Złota dusza, choć do rany przyłóż, *rychtyk* nieboszczka nasza, ta i co z tego? Zniszczą go, rozciągną, rozliżą... Pan z panów..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rządku. Ajent wyliczył szlachcicowi dziesięć tysięcy nowiutkich prawdziwych banknotów w paczkach po sto, a dostał za nie trzy tysiące również prawdziwych banknotów i to wtedy dopiero, gdy szlachcic trzymał sakwojaż z pieniędzmi w ręku i był już w drodze do kolei. Żydzi ryzykowali więc siedm tysięcy. Na dworcu nadskakiwali żydzi szlachcicowi, wyręczyli go jeszcze w kupieniu biletu, odprowadzili na peron i z życzeniem „szczęśliwej podróży" puścili w drogę. Jeden z żydków jednak zapamiętał sobie numer wagonu, do którego wsiadł ów szlachcic ze sakwojażem. Wsiadł on do wagonu nr. 1013 do coupé pierwszej klasy. Zaledwie pociąg ruszył z miejsca, pobiegli żydzi do biura telegraficznego i wysłali do posterunku żandarmerji na najbliższej stacji (w Rosji znajduje się posterunek żandarmerji na każdej stacji kolejowej) następujący telegram: „Do komendy posterunku żandarmerji w N. — Na stacji R. zapomniałem w coupé pierwszej klasy wagonu nr. 1013 sakwojaż czarny, z zamkiem niklowym, takiem samem okuciem i rzemienną rączką. Sakwojaż ten musi tam jeszcze być. Proszę pana komendanta udać się do tego wagonu i wziąć ten sakwojaż, a ja najbliższym pociągiem przyjadę i odbiorę go". N. N. (podpis żyda).

Żandarm otrzymawszy taki telegram musi się do niego zastosować. Czeka więc na peronie i gdy pociąg nadejdzie i stanie, idzie wprost do wagonu nr. 1013, do coupé pierwszej klasy, ogląda się i spostrzega leżący koło szlachcica na ławce sakwojaż, całkiem taki sam, jak go w telegramie opisano. Idzie więc wprost ku niemu i bierze go w rękę. Co się szlachcicowi wówczas dzieje, łatwo sobie wyobrazić. Widok żandarma na każdego robi wrażenie, a cóż dopiero na człowieka, którego sumienie niespokojne i drażliwe? Już w pierwszej chwili, gdy żandarm drzwi otworzył i wszedł do wagonu, szlachcicowi serce gwałtownie bić poczęło, gdy zaś chwycił za sakwojaż, wtedy jest szlachcic już bliski omdlenia. Siedzi więc cały jak w ogniu. Żandarm podnosi sakwojaż i pyta podróżnych w coupé: „Czy może do którego z panów sakwojaż ten należy?" Oczywiście szlachcic jest pierwszy, który wypiera się tego i mówi: „Broń Boże — to jakiś obcy".

Żandarm wychodzi z wagonu — pociąg jedzie dalej, najbliższym zaś pociągiem przyjeżdżają żydzi i odbierają od żandarma sakwojaż z pieniądzmi.

Wycisnąwszy ofiarę swą jak cytrynę, ograbiwszy ją zazwyczaj z ostatniego grosza, mają z niej żydzi jeszcze pożytek, bo robią z niej w końcu swego naganiacza. Przed sądem taki człowiek poskarżyć się nie może, żydzi spokojni są o to i dlatego nie kryją się przed nim, lecz przeciwnie sami go potem wyszukują i perswadują mu, że może napowrót zyskać wszystko to, co stracił i jeszcze wielki majątek zrobić, a to w ten sposób, że zostanie naganiaczem i będzie im przyprowadzał nowych klientów z tych sfer, w których ma znajomości. Pod tym względem rzadko kiedy zawodzi ich rachuba i łatwo możecie teraz pojąć, w jaki sposób ludzie ci ze wszystkich warstw społeczeństwa naganiaczy rekrutowali.

Lat kilka operowała ta szajka bezkarnie, setki tysięcy rubli wyłoszczyła z kieszeni ludzi, których najbardziej ich potrzebowali, setki biednych popchnęła w ramiona zbrodni, za którą kodeks srogą karę naznacza. Dziś ludzie ci, zrujnowani materjalnie i moralnie, z obawą czekają swego dalszego losu. A żydzi — co z nimi będzie? To pytanie stawiają sobie dziś wszyscy mieszkańcy Odessy.

Żydzi jednak z bezprzykładną arrogancją zasłaniają się rozporządzeniem senatu i domagają się bezkarności dla swych współwyznawców. Jak lecz ufają żydzi w to rozporządzenie senatu, okazuje się stąd, że gdy komisarz policji w Elisawetgradzie uwięził kilku członków szajki, oni przyprowadzeni przed sędziego śledczego, drwili sobie z owego komisarza. „Co my złego zrobili? — tłumaczyli się przed sędzią. — Pan komisarz chyba nie zna ustawy, my na kontrakty kodeks karny, w którym jest rozporządzenie senatu i zrobimy mu procent z niego".

Proces niniejszy będzie zatem, jak widzicie, rzadkością w dziejach prawodawstwa. Śledztwo prowadzi się energicznie i aresztowania żydowskich aferzystów trwają dalej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 2 kwietnia.

Wczoraj pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Mochnackiego odbyło się poufne posiedzenie Rady, na którem dr. Gerstmann delegat Rady miejskiej do Rady szkolnej krajowej, zdawał sprawę ze swych czynności. Sprawozdawca zaznaczył przedewszystkiem, iż w ostatnim trzechleciu zaszły w łonie Rady szkolnej krajowej ważne zmiany, a mianowicie, iż gdy w listopadzie r. 1888 objął prezydenturę Rady szkolnej Namiestnik hr. Badeni, zaszły niebawem tak zwane „reorganizacje" i zatwierdzenie wszelkich spraw odbywało się bezzwłocznie. Z 6-ciu krajowych inspektorów 4 przeszło w stan spoczynku, a miejsce ich zajęli energiczni ludzie, znani zaszczytnie w świecie pedagogicznym.

Również bardzo ważna, nadzwyczaj doniosła zmiana została dokonaną w jesieni r. z. przez mianowanie dr. Bobrzyńskiego wiceprezydentem Rady szkolnej. Przez to wszystkie agendy Rady szkolnej zostały skupione niejako w jednych rękach, co przyczyniło się wielce do jednolitości działania.

Rada szkolna krajowa podzielona jest na sekcje; sprawozdawca należał do sekcji I, zajmującej się sprawami szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich, nadto jednak brał udział także we wszystkich posiedzeniach sekcji II, zajmującej się sprawami szkół średnich, i w sekcji III, czyli komisji naukowej.

Dalej przedstawił dr Gerstman obraz działania Rady szkolnej krajowej.

Co do szkół średnich tak Rada szkolna krajowa jak i jej komisja naukowa zajęły się bardzo energicznie ograniczeniem materjału naukowego, a to, aby usunąć znaczne obarczanie uczniów. W tym celu podjęto sprawę oceny podręczników szkolnych jeszcze przed ich wydaniem, i wezwano autorów, aby wydając swe podręczniki, zastosowali się ściśle do programu ułożonego przez komisję znawców fachowych, których Rada szkolna w każdym wypadku specjalnym powołuje, bo tylko w tym razie mogą liczyć na aprobatę swych książek.

Dalej zajęła się Rada szkolna gorliwie sprawą nauki języka niemieckiego, aby przez zupełną zmianę dotychczasowej gramatycznej metody i wprowadzenie niemieckiej konwersacji ułatwić młodzieży naukę biegłości w używaniu języka niemieckiego w życiu potocznem.

Zajęła się także Rada szkolna wydaniem wypisów polskich i przy współudziale akademji krakowskiej ustaleniem ortografji polskiej, jak również nauki języka i literatury ruskiej.

Na podstawie uchwał osobnej ankiety wyda Rada szkolna wkrótce okólnik, który przyczyni się do uproszczenia i ułatwienia nauk przyrodniczych. Również opracowała Rada szkolna projekt stopniowego zaprowadzenia mundurów studenckich i przedłożyła go ministerstwu do zatwierdzenia.

Energicznie zajęła się Rada szkolna wprowadzeniem w życie wskazówek, zawartych w rozporządzeniu ministerjalnem o fizycznym rozwoju młodzieży.

Sprawę tę poruczono do zbadania drowi Gerstmannowi, a on opracował już projekt instrukcji co do utrzymania czystości i porządku w budynkach szkolnych; instrukcja ta dąży do ulepszenia warunków hygienicznych.

W sprawie zaleconych przez ministra oświaty zabaw i gier młodzieży, poczyniono już starania, aby uzyskać subwencję dla tych nauczycieli, którzy chcą zwiedzić park dra Jordana w Krakowie i nauczyć się urządzania hygienicznych zabaw. Rada m. Lwowa popiera już ten zdrowy kierunek subwencjonując hojnie kolonje i korpusy wakacyjne.

W dalszym ciągu omawiał dr. Gerstmann sprawę szkół ludowych i uskarżał się na ogromny brak nauczycieli. W roku 1889 w 626 szkołach ludowych nauka czasowo musiała być zamkniętą dla braku nauczycieli. Smutnym stosunkom tym, według dra Gerstmanna, może zapobiedz li tylko znaczne podniesienie płac nauczycielskich, gdyż ono tylko zachęcić zdoła młodzież do poświęcania się zawodowi nauczycielskiemu.

Co do mianowania dyrektorów i posuwania nauczycieli do wyższej kategorji, dr. Gerstmann sądzi, iż Radzie miejskiej powinno być przywrócone prawo prezentowania kierujących nauczycieli.

W końcu nadmienił dr Gerstmann, iż od dwóch lat załatwia wszystkie sprawy nominacyjne nauczycieli szkół ludowych a zarazem sprawy kursów rolniczych istniejących przy szkołach ludowych. W ostatnim trzechleciu załatwił on przeszło 2300 ekshibitów, t. j. w przecięciu około 800 spraw rocznie.

Sprawozdanie to wywołało bardzo ożywioną dyskusję.

R. p. Głodziński zaznaczył, iż miastu przez odjęcie mu prawa prezentowania kierowników szkół ludowych, wyrządzono ogromną krzywdę, a r. p. Rewakowicz poruszył sprawę utworzenia we Lwowie pełnego gimnazjum V, i pomieszczenia go w pobliżu dzielnicy III.

R. dr. Radziszewski podniósł, iż w Galicji szkoły średnie są nadzwyczaj przepełnione. Odpowiadając zaś na wywody p. Rewakowicza zaznaczył, że jeżeli piąte gimnazjum będzie niższe, to winna w tym wypadku sama Rada miejska, która przed kilkoma laty wniosła prośbę o utworzenie we Lwowie niższego gimnazjum. W końcu postawił dr. Radziszewski wniosek, aby Rada miejska wyraziła drowi Gerstmannowi podziękowanie i uznanie za dotychczasową jego działalność na stanowisku delegata miasta do Rady szkolnej krajowej (oklaski).

Wniosek ten poparli pp. r. dni Soleski i Jonasz i Rada jednogłośnie wyraziła drowi Gerstmannowi uznanie za jego dotychczasową działalność w Radzie szkolnej krajowej.

Dziś wieczorem posiedzenie jawne.

Towarzystwo racjonalnego polowania.

Z Warszawy piszą: —

Nie ma zapewne drugiego kraju w Europie, w którymby opieka nad zwierzyną tak wiele pozostawiała do życzenia jak u nas. Istnieje wprawdzie dość spory szereg przepisów, mających na celu zapobieżenie zupełnemu wytępieniu zwierzyny, lecz przepisy te grzeszą tą kardynalną wadą, że w praktyce wcale prawie nie bywają przestrzegane. Inaczej bowiem trudno sobie wytłómaczyć fakt, iż do dziś dnia jeszcze pojawiają się na targach nie tylko miast prowincjonalnych, ale i w Warszawie tysiące kuropatw i zajęcy chwytanych, — co zwłaszcza w tegorocznej tak śnieżnej i ostrej zimie nie wiele przedstawia trudności — przez chłopów w sidła i wnyki. Wprawdzie organa policji przynajmniej tutaj w Warszawie od czasu do czasu konfiskują tego rodzaju towar, lecz na tem ogranicza się też po większej części cała kara, jakiej podlegają ci nieuprawnieni miłośnicy polowania.

Dalecy wprawdzie jesteśmy od tego, abyśmy w możliwie korzystnym stanie zwierzyny upatrywać mieli niejako najgłówniejsze źródło krajowego bogactwa, w każdym jednak razie zaprzeczyć się nie da, że i pod względem czysto ekonomicznym zwierzyna dla gospodarstwa krajowego dość poważne posiada znaczenie, naturalnie wtedy tylko, gdy pozostając pod troskliwą opieką zarówno władz państwowych, jak pojedyńczych właścicieli polowania rozmnażać się może swobodnie. Do jakich zaś rezultatów doprowadzić może ta opieka, najlepiej tego dowodzi porównanie wyników polowań u nas z rezultatami otrzymywanemi, nie mówiąc już o obfitującym wyjątkowo w zwierzynę Szlązku pruskim lub Czechach, z pozostającem w tych samych mniej więcej warunkach gospodarczych W. Ks. Poznańskiem. U nas polowanie, na którem w majątku obejmującym kilka tysięcy morgów przestrzeni, padnie sto zajęcy, uważane bywa za bardzo korzystne. Zdarzają się zaś, zwłaszcza w okolicach położonych bliżej Warszawy, wypadki, że kilkunastu myśliwych polując z nagonką przez dzień cały, zabije zaledwie kilka zajęcy.

W celu położenia tamy tym niedogodnościom i podniesienia za pomocą energicznej niż dotychczas ochrony zwierzostanu w kraju utworzyło się tutaj przed dwoma laty tak zw. Towarzystwo racjonalnego polowania. Towarzystwo to, któremu w zasadzie trudno odmówić dość poważnej racji bytu, jest właściwie filją tylko istniejącego od dość już dawnego czasu takiegoż cesarsko-rosyjskiego Towarzystwa w Petersburgu. Moskale też w niem główną odgrywają rolę. Dość powiedzieć, że inicjatorem i do niedawnego czasu duszą tutejszego tego Towarzystwa, był pułkownik żandarmów Matychin.

Urzędowym celem tego Towarzystwa jest, jak już nadmieniliśmy, lepsza niż dotychczas opieka nad zwierzyną w Królestwie Polskiem. Cel ten zamierza osiągnąć rzeczone Towarzystwo przez dzierżawienie polowań, energiczne przestrzeganie przepisów tyczących się ochrony zwierzyny, możliwe zapobieganie kłusownictwa, wyznaczanie nagród dla osób odznaczających się zasługami na polu opieki nad zwierzyną i t. p. Co prawda, dotychczas przynajmniej korzystnej tej działalności Towarzystwa racjonalnego polowania mało widać śladów. Działalność ta ogranicza się wyłącznie prawie na odbywaniu popisów strzeleckich w Warszawie i na uprawianiu od czasu do czasu ohydnego sportu strzelania do gołębi.

Ale oprócz powyższego oficjalnego, ma Towarzystwo myśliwskie cel jeszcze inny, więcej skryty, a mianowicie większe niż dotychczas zbliżenie się towarzyskie przedstawicieli dwóch narodowości. Aż do niedawnego czasu wszystkie porządniejsze domy w Warszawie zamknięte były szczelnie dla Moskali. Tłómaczyło się to po części niechęcią narodowościową, wspomnieniem krzywd bezustannie doznawanych ze strony gnębiącego nas narodu, po części także towarzyską niemożliwością większej części przedstawicieli tutejszego świata moskiewskiego, u którego zewnętrzna ogłada bardzo niedostatecznie pokrywa spoczywające na dnie duszy brutalne i zwierzęce instynkta. Taki Bartenjew, mordujący z zimną krwią kobietę, jest może jaskrawszym od innych, lecz bynajmniej nie wyjątkowym typem tak zwanej śmietanki moskiewskiego społeczeństwa.

Odgraniczenie to towarzyskie od niejakiego czasu osłabło cokolwiek pod wpływem kosmopolitycznych salonów tutejszej „haute finance." Bankierowi tutejsi, wyłącznie żydzi przechrzczeni, już ze względu na osobisty swój interes, skazujący ich na pomoc wyższych urzędników rosyjskich, zachować nie mogli i w życiu swem towarzyskiem tej ekskluzywności, jakiej się trzymały i trzymają do dziś dnia jeszcze inne warstwy tutejszego społeczeństwa. A przytem jak wszędzie i u nas wielki kapitał jest kosmopolityczny, nie kierujący się żadnemi względami patrjotyzmu. Salony te jednak, stanowiące niejako neutralny grunt towarzyski, nie wystarczają tutejszym reprezentantom społeczeństwa rosyjskiego tem więcej, że Moskale ogółem wziąwszy, odznaczają się większym niż którykolwiek inny naród wstrętem do żydów. O wstręt ten rozbijają się też wszelkie dążenia żydów, rozgoryczonych przybierającą u nas coraz groźniejsze rozmiary agitacją antisemicką, — dążenia, mające na celu większe zbliżenie się do Moskali.

Swoją drogą niezależnie od bezwzględnej rusyfikacji prowadzonej z góry, a obejmującej wszystkie prawie instytucje nietylko państwowe ale i prywatne, zwłaszcza w ostatnich czasach coraz wyraźniej objawiać się zaczyna dążność do pochłonięcia miejscowego żywiołu i na drodze stosunków towarzyskich. Pierwszym na tem polu krokiem jest świeża ustawa dla resurs obywatelskich w Królestwie Polskiem, przepisująca, iż połowę członków zarządu każdej resursy składać powinni Moskale. I towarzystwo racjonalnego polowania ma na celu większe zbliżenie towarzyskie Moskali do Polaków. Zaprzeczyć się też nie da, że inicjatorowie tego towarzystwa cel swój osiągnęli po części, znaczna bowiem liczba Polaków wpadła w sieci tych nowego rodzaju myśliwych. Zapewne, iż jednostki te, które dotychczas figurują na liście członków tego kosmopolitycznego towarzystwa, nie odznaczają się zbytniemi zaletami moralnemi, ani zbyt wielką nie cieszą się powagą w tutejszem społeczeństwie. Zawsze jednak zrobiony jest początek zbliżenia, i w dotychczasowej ekskluzywności towarzyskiej dokonany dość znaczny wyłom. Jeśli nas też nie mylą wszelkie oznaki, dzisiejsza, dość silna jeszcze opozycja, wszystkich poważniejszych sfer tutejszego społeczeństwa przeciwko temu zbliżeniu osłabnie z czasem i ustąpi mniej lub więcej radykalnej zmianie dotychczasowych stosunków.

Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że w naszych warunkach zbliżenie to jedynie na szkodę wyjść może naszemu społeczeństwu. Mylą się bowiem bardzo ci, którzy sądzą, że zbliżenie to towarzyskie wpłynąć może na zmianę stosowanej do nas polityki rządu. Polityka ta, jak to już kilkakrotnie miałem sposobność uwydatnić, nie jest owocem osobistych antypatyj, lecz wyłącznie wynikiem z góry obmyślanego systemu, polegającego na wynarodowieniu wszelkiemi możliwemi środkami wszystkich obcych narodowości, wchodzących w skład państwa rosyjskiego. Jednym z tych środków jest także i projektowana w ostatnich czasach asymilacja na drodze stosunków towarzyskich. A środek ten jedynie wtenczas nie doprowadzi do celu, jeśli przeznaczone na zagładę społeczeństwo stanowczo odrzuci ofiarowany mu zdradliwie ten podarek. W przeciwnym bowiem razie zwycięży zawsze ten pierwiastek, który ma siłę za sobą; a tym my niestety nie jesteśmy.

Kronika.

Lwów 2 kwietnia.

P. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni zwiedzał wczoraj rano gimnazjum Franciszka Józefa i przysłuchiwał się nauce języka niemieckiego w klasie VII b. i V, a następnie języka łacińskiego w klasie VIII a i II a.

Konkursa Wydział krajowy rozpisał z terminem do dnia 15 kwietnia b. r. konkurs na posadę inżyniera asystenta, tudzież na posadę praktykanta w krajowem biurze melioracyjnem.

Prezydjum sądu obwodowego w Samborze ogłasza z terminem do 25 kwietnia b r. konkurs na posadę sędziego powiatowego w Drohobyczu.

Sankcję cesarską otrzymał uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o nałożeniu opłat krajowych na konsumcję napojów spirytusowych i piwa, tudzież o nałożeniu dodatków krajowych do państwowego podatku konsumcyjnego od wina, moszczu i t. d. począwszy od 1 lipca 1891 do 31 grudnia 1894.

Centralny komitet wyborczy dla Galicji wschodniej zbierze się jeszcze raz jutro (3 bm.) na nadzwyczajne posiedzenie, na którem odczytane zostanie pismo JEks. dra Smolki wystosowane do komitetu w odpowiedzi na jego odezwę w sprawie wyboru posła do Rady państwa z miast Brodów i Złoczowa.

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 760". Idzie w górę. Dzień zimny, wietrzny, chwilami śnieg. Wiatr północny.

Ślub. We wtorek odbył się w Birczy ślub panny Anieli Porembalskiej, córki właścicieli dóbr, z p. Henrykiem Kapiszewskim, auskultantem sądowym.

Z Przemyśla donoszą, iż w sobotę d. 4 b. m. odbędzie się tam w sali magistratu koncert panny Józefiny Kurtzówny artystki opery lwowskiej, p. Mieczysława Kamińskiego b. tenora opery warszawskiej, p. Maurycego Wolfsthala skrzypka i profesora konserwatorjum lwowskiego i p. Fr. Neuhausera znanego pianisty.

Nowy urząd wymiaru należytości w Krakowie, otwarty zostanie dnia 1 lipca b. r.

W poczet książek, dozwolonych na premia dla uczniów szkół ludowych, zaliczyła krajowa Rada szkolna książkę p. t.: „Matka, poemacik dla dzieci" skreślony przez sympatycznego pisarza i szczerego przyjaciela dzieci p. Władysława Bełzę.

Ofiary Dla ubogiej rodziny p. E. Medreckiej, mieszkającej przy ul. Kopernika l. 6, otrzymaliśmy od Maniusi z Mednchy 3 zł. i od X. Knaszowskiego z Waręża 2 zł. (właściwie szanowny ofiarodawca poleca na przekazie dać tylko 1 zł. p. Medreckiej, a 1 zł. Bednarskiemu) ale ponieważ Bednarski umarł, przeto ten drugi zł. oddajemy także p. Medreckiej) — a razem z wykazanemi poprzednio 230 zł. 66 ct.

Na kościół Matki Boskiej w Kochawinie od Podolanki 10 zł. „z prośbą o pociechę w zmartwieniu".

Pierwsze posiedzenie Izby posłów zwołanej na dzień 9 b. m. Rady państwa będzie miało charakter czysto formalny, bo ograniczy się na złożeniu ślubowań przez posłów. Po zawiadomieniu, że uroczyste otwarcie Rady państwa odbędzie się dnia 11 t. m. w Burgu z zwykłym ceremonialem, skończy się pierwsze posiedzenie. Wybór prezydenta i dwóch jego zastępców nastąpi dopiero na trzeciem posiedzeniu i na niem również zostanie wybrana komisja adresowa.

Stan zdrowia Aleksandra hr. Fredry znacznie się pogorszył. Chory bawi obecnie w W. Ks. Poznańskiem u córki swej hrabiny Szembekowej i od kilku miesięcy już nie opuszcza łóżka. Do łoża chorego wezwano ze Lwowa doktora Ziembickiego, który też bezzwłocznie się tam udał.

Zmiany dziekanów w gr. katol. archidyecezji lwowskiej. Władze duchowne uwolniły w tych dniach kilku dziekanów od pełnienia obowiązków dziekana, a urząd ten powierzyły innym księżom. Uwolnieni zostali ks. Juljan Onyszkiewicz z Koniuch dziekan brzeżański, ks. Teodozy Efinowicz z Polowiec, dziekan załoziecki i ks. Jan Lubieniecki z Rozwadowa dziekan rozdolski.

Posłów ruskich do Rady państwa zaprosił na dzień 6 b. m. na naradę poseł dr. Romańczuk.

Zmiana własności. Dobra Kamionka Strumiłowa kupili za 2,120.000 zł. od hrabiny Heleny Mierowej Prusacy (bank Brandenburgski). Nowi nabywcy obejmują dobra te w posiadanie d. 30 kwietnia b. r. Oprócz miasta pow. Kamionki strumiłowej należą do sprzedanego obszaru wsie: Kamionka, Derniów, Sielec bieńkowski, Jezienica ruska i polska, Łany, Ruda, Dobrotwór, młyn parowy w Kamionce, piekarnia we Lwowie i staw w Tarnopolu.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę 4 kwietnia b. r. o godzinie 6 wieczór w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: 1. W sprawie okólników, wydanych przez Wys. Ministerstwo i Radę szkolną krajową, zmierzających do polepszenia stosunków zdrowotnych młodzieży szkolnej. (Ciąg dalszy). Ref. prof. Soleski. 2. Dyskusja nad poprzednim referatem prof. Fischera.

Zmarli. Michał Rudnicki, zmarł we Lwowie w 25 r. życia. — W Czerniowcach zmarł nagle na udar sercowy Edward Grabowiecki, naczelnik urzędów pomocniczych sądu krajowego, w 66 r. życia. — Piotr Waszkiewicz, słuchacz III roku św. teologji, zmarł w Przemyślu w 23 r. życia. — Jerzy Nichtjanów, Bułgar, ukończony słuchacz szkoły weterynarji we Lwowie, zmarł w Krakowie.

Kongres geografów niemieckich otwarty został wczoraj przed południem w gmachu uniwersytetu wiedeńskiego. Na kongres przybyło także wielu uczonych z zagranicy, a mianowicie z Niemiec, Rosji i Rumunji. Obrady mową powitalną zagaił minister oświaty dr. Gautsch, a zebranych geografów w imieniu miasta Wiednia powitał burmistrz dr. Prix.

Ze Stanisławowa piszą nam: W mieście naszem panuje istne bezkrólewie. Nowa Rada miejska wybrana przed kilku miesiącami nie odbyła dotąd żadnego posiedzenia, a wskutek tej gnuśności ojców naszego miasta, ogromny nieład panuje w gospodarce miejskiej. W mieście od miesiąca już szerzy się w sposób zastraszający tyfus plamisty i wiele osób padło jego ofiarą, a ojcowie miasta wcale się o to nie troszczą, i nie radzą nad środkami zapobiegającymi szerzeniu się tej niebezpiecznej i zaraźliwej choroby. Budżet na r. 1891 jeszcze nie uchwalony. Brak również policji, gdyż dwóch policjantów zmarło już na tyfus, a kilku leży chorych. Bezkrólewie straszne. Gdzież jest spełnienie tych obietnic, któremi nas kandydaci na radnych przed wyborami prawie zasypywali.

Są ulice, place i uliczki, które czekają na miotłę, ale jej się doczekać nie mogą, a co gorsza, może się i nie doczekają. Do tych ulic należą: Gazowa, Halicka, Belwederska, Rynek, plac Mickiewicza i ulica Abgarowicza. Oprócz tego na niektórych ulicach daje się czuć straszny brak studzien, i tak np. na ul. Kazimierzowskiej.

Fiakrów brak u nas zupełny. Jeden tylko, możliwy do jazdy, ale za to miasto przepełnione wózkami, ciągnionymi przez jednego konia. Tych wózków używają tylko żydzi. Nieraz widać i dwunastu żydów siedzących na wózku ciągniętym przez jednego konia.

Żydzi używają u nas swobód zupełnych. Im wolno tu wszystko. Sklepy w ich rękach, bo katolickich tylko siedm, choć mogłoby być ich więcej, gdyż według ostatniego spisu ludności liczy nasze miasto 8.458 katolików, a to: 5.723 Polaków, 2.669 Rusinów i 66 Ormjan; żydów jest 11.743.

Osławionego mordercę Pawlaka, jak donosi korespondent *Kraju* z pow. uszyckiego, schwytano w okolicach Bielc w gub. besarabskiej i przywieziono do Nowej Uszycy. Przemykając się z Płoskirowa do Bielc, zdołał Pawlak po drodze spełnić kilka kradzieży i jedno morderstwo; dla sprawdzenia więc tych jego czynów, przywieziono zbrodniarza do Uszycy, zkąd w tym samym celu zostanie odstawiony do Płoskirowa.

Echo z procesu Barteniewa. Znany śpiewak p. Myszuga, który w obec sądu w Warszawie, podczas procesu o zabicie Wisnowskiej, oświadczył, że jest Polakiem, że nie umie po rosyjsku i że jako unita przed prawosławnym księdzem przysięgać nie będzie nie podobał się bardzo wskutek tego rosyjskiemu rządowi, który teraz zamierza go za to ukarać. Według doniesienia *Wil. Wiestn.*, polecono dyrekcji teatrów warszawskich, aby z tym artystą, „który dla czczych laurów na scenie teatru warszawskiego wyrzekł się jawnie swej narodowości", nie odnawiała kontraktu. „Jeśli mu te laury są tak drogie, dodaje *Wil Wiestnik*, niechże je raczej zbiera w Krakowie lub Lwowie; chociaż za tę sławę, będzie się musiał pożegnać z 8.000 rs. gaży".

Tam-tara-tamtatata-ta tam. Wprawdzie w Anglji znają użycie dzwonków przy drzwiach wchodowych, o często nawet i dwa naraz spotykamy, jeden z podpisem „Visitors", drugi „Servants", dla gości i służby przeznaczone, większość wszakże odwiedzających i interesantów z upodobaniem do tej pory chwyta, oznajmiając przybycie swoje, za żelazny „knocker", wiszący na środku bramy domów, a którego użycie osobnych studjów wymaga.

Jedno „Ta" znaczy, iż u drzwi stoi ktoś ze służby, rzeźnik, mleczarka i t. p. „Tata", to wyłączna zapowiedź listonosza i to listonosza, wrzucającego listy do skrzynki, bez żadnego interesu specjalnego, jeżeli bowiem przynosi przesyłkę pieniężną lub paczkę rekomendowaną i pragnie wręczyć ją osobiście, rozlega się wtedy u bramy więcej już złożona zwrotka, a mianowicie „Tata-ta-tam"; tego samego sygnału używa roznosiciel telegramów.

Gość obowiązany jest zapowiadać się sygnałem, koniecznie obfitszym w uderzenia od poprzednich, najmniej zatem zawierających ich pięć. Jest to wszakże tylko *minimum*, po za którem pole do popisu stoi otworem. Najczęściej zatem każdy z biegiem czasu urabia sobie mimowolnie własną zwrotkę sygnałową, tak, że mieszkańcy domu, na odgłos pukania częściej odwiedzających go osób, odrazu wiedzą, nietylko jakiego rodzaju odwiedziny ich czekają, ale kto właściwie odwiedzić ich pragnie. Młotek tedy żelazny przy drzwiach, jak widzimy, jakkolwiek archaizmem trąci, nie jest przecie skądinąd zwyczajem, wszelkiej racji bytu pozbawionym.

Zanim jednak wejdziemy do wnętrza siedziby angielskiej, słówko należy wtrącić o stroju, w jakim progi te przestąpić nam będzie wolno.

Gdyby wizyta nasza, ściśle nawet ceremonjalną być miała, jeżeli odbywa się w dzień, pod żadnym pozorem nie wolno nam dopełniać jej we fraku. Za to wieczorem bez fraka nigdzie, ale to nigdzie ruszyć się nie możemy. W domach zamożnych mężczyźni, od pory obiadowej począwszy, używają go codziennie, nawet na miasto za interesami wychodząc. Dla utrzymania harmonji, oczywiście i kobiety co wieczór występują w pełnych toaletach, o ile możności dekoltowane. Jaskrawych kraciastych chustek Anglik ani u siebie w domu, ani na ulicy lub spacerach miejskich nigdy nie nosi, strój to możliwy jedynie na wsi, no i w podróżach, z wyjątkiem niedzieli. W mieście szanujący się dżentelman ciemnych tylko używa sukien, prawie wyłącznie czarnych; jak w r. b. dozwolone są wszelkie odmiany barwy brunatnej. Surduty spacerowe i t. zw. tużurki wymagają nieodzownie cylindra; nizki kapelusz lub kapelusz słomiany wydałby się herezją.

Zwyczajny czas odwiedzin w Anglji trwa od godziny 4 do 6 po południu, przyczem należy pamiętać o dniu przyjęć, o *At home* każdego z domów, inaczej bowiem rzadko się tylko gospodynię zastaje u siebie.

Stajemy tedy przed bramą domu, a ująwszy żelazny młotek w rękę, meldujemy się; im dłużej tem lepiej, a więc, przypuśćmy: „Tam-tata-tam tatata-ta-tam". Osobista to zwrotka nasza, co już zaznaczyliśmy w nagłówku.

Otwiera nam drzwi i staje na progu *Mary*, pokojówka. Pokojówki angielskie nazywają się wszystkie „Mary" lub „Jane", ubrane są zawsze czyściutko, zrana jasno, po południu czarno w białych fartuszkach i czepeczkach.

W niektórych domach otwiera nam drzwi i staje na progu *James*, lokaj, a czasem trzech *James*'ów jednocześnie. Dwaj nich roztwierają przed nami na oścież bramę i odbierają od nas laskę i kapelusz. Trzeci, starszy „James", błyszczy obecnością swoją i udaje, że bez niego obejść się nie mogło. Lokaje ci w domach, urządzonych na wielką stopę, włosy noszą pudrowane. Do niedawna jeszcze od takiej sztucznie posiwiałej służby płacono w Anglji podatek i to dość wysoki, bo 5 funtów sterlingów rocznie od sztuki. Gdy się jednak pokazało, iż wraz z opłatą zwyczaj, w najbogatszych tylko domach zachowywany, stał się niemal obowiązującą modą, musiano podatek, choć najsłuszniejszy w zasadzie, znieść. Domagano się tego wielkim głosem.

Z kolei Mary lub James, zwyczajny lub nadzwyczajny James, prowadzą gościa do pani domu i otwierają przed nimi podwoje *Drawing Room*'u, sali przyjęć, zawsze prawie położonej na pierwszem piętrze.

Aż do niższych warstw społecznych prawie każda z rodzin angielskich osobny dom zajmuje, te ostatnie zatem odpowiednio są budowane, t. j. rozmiarami niewielkie a rozkładem jeden do drugiego po większej części, jak dwie krople wody podobne. Na parterze kuchnie i mieszkania służby, pokój jadalny, czasem bibljoteka, zastępująca *fumoir* lub szkołę, w miarę potrzeby. Całe pierwsze piętro zajmuje obszerny „Drawing Room", z dodatkiem niekiedy niewielkiego buduaru. Pokój sypialny, dziecinny i łazienka zajmują resztę domu.

Oprócz przyjęć popołudniowych, równie, jak nasze, zabawnych, bywają przyjęcia wieczorne z osobnemi lub bez osobnych zaproszeń, a na których rej wiedzie muzyka, Anglicy bowiem starają się uchodzić za najmuzykalniejszy naród na świecie.

Ale nadewszystko z całą powagą traktowanemi są tu obiady proszone, t. zw. *dinner party*. Te muszą być nieodzownie *small* i *select* i rzadko gromadzą więcej, jak 10—12 osób.

Kuchnia, wiadomo, posiada odrębne swoje właściwości. Składają ją esencjonalne zupy, przepyszne ryby, jarzyny bez żadnych przypraw, gotowane w wodzie, a przez każdego z biesiadników wedle upodobania przyrządzanych, no i słynny *Roastbeef of Old England*. Ten ostatni, wedle opinji, kurs tylko na kontynencie mającej, bywa na poły surowym, w rzeczywistości zaś dopieczony jest nawskróś, a tylko świeża czerwona barwa daje mu pozory przeciwne. Anglik dziwi się zawsze, ilekroć podają mu u nas mięso t. zw. „po angielsku", nie zna go bowiem wcale u siebie.

Objady odbywają się między godziną 7 a 8, z całem, że się tak wyrazimy, namaszczeniem. Południowy za to Lunch bezceremonjalnym bywa. Siadają do niego damy w kapeluszach często i okrywkach; składa się z zimnych potraw, na bocznym ustawionych stole, z zupełnem wyłączeniem obecności służby.

Jeszcze jeden szczegół: Nie ma „Drawing Room'u" bez dywanu, dodatek do umeblowania tak niezbędny, iż uwzględniają go nawet przy układaniu podłóg. Te ostatnie, z uwagi na kobierzec, który je ma pokrywać, byle jak bywają klecone. Tańczą nawet w domach angielskich na dywanach, w braku kobierca rozścielają bodaj płachtę drelichową, po której, przyznać należy, wcale wygodnie odbywają się tany.

Na balach króluje przeważnie klasyczny, bez żadnych dodatków, walc.

Przerażające szczegóły przynosi telegraf z Valparaiso o ostatniej walce między powstańcami a wojskami rządowemi. Według depeszy nadesłanej do Londynu, związano dwustu schwytanych powstańców i zastrzelono ich jednocześnie armatami i karabinami.

Dziecko porwane przez orła. W węgierskiej wiosce Kurba Apatfalu bawiło się w tych dniach na podwórzu między drobiem 3-letnie dziecko budnika kolejowego. Nagle z ogromnym szumem spadł na podwórze między drób wielki orzeł tatrzański, a schwyciwszy w swe szpony bawiące się dziecię, uniósł je w przestworza powietrzne. W czasie tego napadu, ojciec dziecka ustawiał niedaleko zwrotnicę na torze, a matka — bezwładna z rozpaczy — patrzała przez okno jak orzeł porwawszy jej dziecię, wznosił się coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie znikł gdzieś daleko w chmurach. — Porwanie dziecka było dziełem jednej chwili, przeto o ratunku jakimś i mowy być nie mogło.

Jak wysoko żyd ceni swe życie? Pod tym tytułem podaje *Diło* następującą notatkę: W niemieckiej kolonji Biała góra (Weissenberg) pod Kamienobrodem żyje żyd Dudyk Gleich bogacz sławny na całą okolicę. W skarbie ks. Ponińskiego trzyma Gleich w dzierżawie wszystkie do skarbu należące młyny, stawy, karczmy, wyręby lasów i t. d. i na tych przedsiębiorstwach zarobił tyle, iż majątek jego oceniają już na kilkakroć sto tysięcy. Niedawno temu łowiono ryby w gródeckim stawie, który Gleich również wydzierżawił. Gdy połów ryb już skończono, Gleich popłacił ludziom zatrudnionym przy połowie należne im pieniądze, a sam jeszcze raz poszedł do stawu, popatrzeć się do skrzyń z rybami, czy kto z nich ryb nie kradnie. Chodząc między skrzyniami, pośliznął się tak nieszczęśliwie, że głową na dół

wpadł do jednej skrzyni z szczupakami głębokiej przeszło 2 sążnie i napełnionej wodą. Wprawdzie chwycił się Gleich rękami krawędzi skrzyni, ale wyleźć z nie mógł w żaden sposób. Począł więc wołać o pomoc, ale nikogo nie było w pobliżu, nikt więc wołania jego usłyszeć nie mógł. Kiedy już siły zupełnie go opuściły i Gleich miał już na wieki zamilknąć, nadszedł biedny żyd Mortko i wyciągnął go ze skrzyni. Gdy Gleich przyszedł do siebie i osuszył nieco swe ubranie, przypomniał sobie, że należałoby czemś wynagrodzić tego, który wyratował go z niebezpieczeństwa życia — sięgnął więc do kieszeni i dał Mortkowi — szóstkę na piwo.

Jak litery trzeba rozumieć. Niejakiemu Bonifacemu Krzysztofowi Cebuli ukradł cygan konia, który miał na boku wypalone pierwsze głoski imienia i nazwiska właściciela, to jest: B. K. C. Gdy owego cygana złapano i przed sąd stawiono, rzekł do niego sędzia: „Umiesz ty czytać?“ — „Cokolwiek“. — „A więc przyznasz sam, że ten koń, którego u ciebie znaleziono, należy do Bonifacego Krzysztofa Cebuli, co dowodzą litery: B. K. C. na boku tegoż konia wypalone“. — „Wielmożny sędzio! — odpowiedział cygan — ja zaś wcale inaczej tłómaczyłem sobie te litery, to jest, że B. znaczy Bierz, K. Konia, C. Cyganie, a że ja też cygan, więc wziąłem owego konia jak swego“.

Teatr. Dziś we czwartek „Gioconda“, opera w 4 aktach A. Ponchielli'ego. Gościnny występ panny Miry Heller, panny Elli Russel i pp. Warmutha, Chodakowskiego i Jeromina. Jutro w piątek po raz drugi „Sen nocy letniej“, fantastyczna komedja w 3 aktach Szekspira, z muzyką Mendelsohn-Bertholdi'ego.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Niezwykłe „wznowienie“ mieliśmy wczoraj w teatrze.

Szekspirowska baśń czarodziejska p. t. „Sen nocy letniej“ stworzona w fantazji poety przed 300 laty, przeszła wczoraj przez deski sceny skarbkowskiej, zajmując, bawiąc, chwilami zachwycając przepełniony amfiteatr. Musimy uwolnić się od opowiadania osnowy tej fantastycznej komedji, w której poeta przeniósł Oberona dowolnie do Aten, sylfów na elfów poprzemieniał, i w ogóle potworzył najdziwaczniejsze mitologiczne kombinacje; — rzecz znana jest zresztą ogółowi czytającemu.

Główną treścią są intrygi miłosne pomiędzy trzema zakochanemi parami, intrygi, które za sprawą bogów i półbogów wikłają się i wikłają — aż nareszcie za sprawą poety do szczęśliwego dobiegają rozwiązania; miejscem akcji jest czarowna ustroń w pobliżu Aten, a czas działania: noc święta majowego, święta miłości.

Fantastyczną treść utworu ilustruje prześliczna muzyka Mendelsohna-Bertholdy.

Wznowienie wczorajsze udało się pod każdym względem zadowalniająco. Artyści nasi grali bardzo starannie. Panie Kwiecińska i Stachowiczowa — Hermia i Helena — godnemi siebie były rywalkami, nie tylko że im z ról tak wypadło, ale widocznie dla własnej artystycznej satysfakcji. Wdzięczną rolę Puka, rzutkiego wieszczka, odegrała panna Czaplińska z powodzeniem. Rola Tytanii znalazła szczęśliwą przedstawicielkę w pannie Pankiewiczównej. Również dobrze wypadły główne role męskie, oddane przez pp. Woleńskiego (Lyzander), Zawadzkiego (Demetrius), Hierowskiego (Oberon) i Chmielińskiego (Tezeusz). Komicznego Spodka, coś w rodzaju Grabca w naszej „Balladynie“ grał p. Feldmann, lecz nie wyzyskał w zupełności tej komicznej postaci.

Wystawa dekoracyjna sztuki była jak na nasze stosunki, arcyefektowna, urozmaicona dość udatnym domorosłym baletem. Dość szczęśliwie też spełniały swe zadanie ognie sztuczne i światło elektryczne, produkowane przez nowourządzony mechanizm. Produkował on oprócz światła ognistego także trochę dymu w amfiteatrze, ale stare przysłowie mówi, że ognia bez dymu nigdy być nie może. *R. P.*

* **Mały światek.** Numer 11 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży zawiera:

Alleluja! wiersz, napisała Jadwiga Z — Rodzina Cholewitów, powieść historyczna, napisała Z. Grynbergowa. — Sierotki lwowskie, dramacik w 2 aktach, napisał Julijusz Starkel. — Walka przepiórek (z ryciną). — Żuraw, wiersz, napisała M. Jaworska. — Obrazki z dziecięcych lat znakomitych ludzi. V. Jerzy Stephenson (c. d.). — Zabawki naukowe. — Gry towarzyskie. — Zagadki. — Rozwiązania zagadek.

W dodatku: Nad brzegami Nilu, powieść.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 31 marca.

Z powodu małych dowozów, a wysokich żądań producentów i galicyjskich spekulantów, ofiarowano na dzisiejszym targu pszenicę tylko po wysokich cenach, młynarze jednak nie mogli zdecydować się do uznania takowych i dla tego odbyt był mały.

Odbyt żyta był również słaby, jednakże po lepszych cenach.

Płacono: za pszenicę białą od 9 20—9·55, za czerwoną od 9 10 do 9·60 zł., za żółtą od 9·10 do 9·55 zł; za żyto od 7·00 do 7 40 zł; za jęczmień browarny od 6·50 do 7 25 zł; na paszę od 6·— do 6 20 złr.; za owies od 6 40 do 6 65 złr.; rzepak od 00.00 do 00.00. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 31 marca.

(Z) Fatalnie dla giełd zachodnich kończy się bieżący miesiąc, gdyż w samą wigilję „Prima Aprilis“ przyniósł podmorski drut z Argentyny depeszę, że Hipoteczny bank w Buenos-Ayres zawiesił wypłatę kuponu od swoich sześcio-procentowych, na złotą walutę opiewających listów hipotecznych. Kto pojmuje, że to jest początkiem końca, wstępem do ogólnego bankructwa Argentyny, i wie, że 300 miljonów dolarów tych listów zakupiły, żądne wysokich procentów, Anglja, Belgja i Niemcy — ten zrozumie, jaki paniczny popłoch wywołała ta wiadomość na giełdach tamecznych krajów i że wobec tego faktu poszły w kąt troski spekulacji o los Bułgarji, o gromadzenie wojsk rosyjskich na granicy zachodniej i w ogóle zeszły na drugi plan wszystkie chmurki zbierające się na horyzoncie politycznym. Od tych trosk o bankructwie Argentyny wolną była wprawdzie nasza giełda i wspólnie z targiem berlińskim rozpoczęła dzień dzisiejszy w usposobieniu ożywionem, lecz koło południa zepsuło się do szczętu usposobienie zwyżkowe w Berlinie i zapanowała panika, jakiej od dawna nie bywało na tamecznym parkiecie. Nietylko bowiem kłopotała się berlińska spekulacja perspektywą ogólnego bankructwa Argentyny, lecz odczuwała już namacalnie przedsmak tej katastrofy na kilku miejscowych niewypłacalnościach i na wiadomości, że w Paryżu rośnie nieufność publiczności do wszystkich banków, w skutek tego znachodzą się one w przykrem położeniu finansowem i lada chwila może się powtórzyć niedawna afera „Societé des depóts. Spadały więc chyżo kursa na giełdzie berlińskiej, a spadek ten przeniesiony na nasz targ, musiał również wywołać ogólne cofnięcie się notowań. Dzięki niezawikłania się naszej giełdy w interesa amerykańskie, cofanie się kursów nie było ani zbyt szybkie, ani też znaczne.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrj 310·75, węgierskie 341·50, Anglobanki 165·50, Uniony 247·50, Bankvereiny 117·40, Länderbanki 220 70, Ludwiki 212 —, Czerniowieckie 238·—, Renta papierowa 92 30, srebrna 92·40, austrjacka złota 110·85, papierowa 102 —, węgierska złota 105·05, papierowa 101 20, dukat 5·43, 20-frankówka 9 13½, marki 11·27, ruble 1·35¾ zł.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2581 sztuk opasowego i 523 sztuk chudego. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 214 sztuk opasowych i 48 sztuk chudych, z Bukowiny 4[illegible] sztuk bydła opasowego. Razem 3104 sztuk. Ogółem przypędzono o 1692 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 289 mniej. Nie sprzedano 72 sztuk. Popyt był z początku ożywiony, w końcu słaby. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przecięciowo o 1 zł. do 1 zł. 50 ct.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52· do 56 —, za towar przedni po 57·— do 58·—, wyjątkowo po —— do — —; węgierskie woły opasowe po 51·— do 56 —, za towar przedni po 57·— do 61 —, wyjątkowo po 63 — do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54·— do 58 —, za towar przedni 59·— do 63·—, wyjątkowo po 64 — do —·— zł.; krowy po 24 — do 30 —; stadniki 21 — do 33 —; bawoły po 21·— do 28·— zł za 100 kilogr. żywej wagi Bydł chude po 15 do 107 zł za sztukę.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 1050 prosiąt, —— średnich i 3198 ciężkich bagonów.

Pomimo mniejszego spędu, panowało na targu usposobienie ospałe i ceny się cofały.

Płacono: za towar przedni po 44—45½ ct., wyjątkowo 46.— ct. średni po 39—42 ct lekki po 36—38 ct prosięta po 36 44 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej

Ceny zbożowe:

Wiedeń 1 kwietnia. Pszenica na wiosnę 8 98 do 8.99, na maj-czerwiec 8.88 do 8.91, na jesień 8 59 do 8.62. — Żyto na wiosnę 7.88 do 7.92, na maj-czerwiec 7.75 do 7.77, na jesień 7.52 do 7.58 — Kukurudza na maj-czerwiec 6 61 do 6.99 na jesień 7.05 do 7 07 — Owies na wiosnę 7.44 do 7.46, na maj czerwiec 7.43 do 7.45, na jesień 6.72 do 6 73.— Rzepak na sierpień 15.15 do 15.25. — Spirytus prompt 18 12 do 18 25 zł.

Peszt 1 kwietnia. Pszenica na wiosnę 8 83 do 8.85, na jesień 8.69 do 8.71. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.53 do 6,55. — Owies na wiosnę 7.06 do 7 08, na jesień 6.27 do 6.29 — Rzepak na sierpień 15 10 do 15 20. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 1 kwietnia. Pszenica loco —.—, na kwiecień-maj 215.—. — Żyto loco. —.—, na kw. maj 186.— — Owies loco —.—, na kw-maj 159 —. — Spirytus loco 50.20, na kwiecień maj 50 10, na czerwiec-lipiec 50.50 marek.

Tryjest 1 kwietnia Spirytus gotowy 18 75 do 19 — zł.

Z zbożowych targów.

2 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 — — 8 25	7 85 8 10	7.60 8 —	8 — — 8 45
Żyto	5 85 —6 20	5 60 —6.—	5 40 5 90	6 — — 6.36
Jęczmień	6 — — 6 75	5.25 — 7 —	4 85 6 50	5 75 7 25
Owies	6.— 7 10	6.— 6 80	6 — 6 60	6. - 7.15
Groch	6 20 9 75	6 — 9.—	6 — 8 50	6 30 9 75
Wyka	—.—.—	0 — 0 —	0 — 0	—.—.
Rzepak	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Chmiel	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.
Konic. czer.	42 —52 —	42 —52	45 51	45 52
Konic. biała	—.—.	—.—.—	—.—.	—.—.
Okowita	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od — — zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów

Ruch handlowy zaczyna się ożywiać Tendencja dość stała.

Telegramy „Przeglądu“

Petersburg 2 kwietnia (pryw.) Dzienniki donoszą, że w Sofji panuje terroryzm od zamachu na Stambułowa. Tysiące ludzi wtrącono do więzienia, a wielu poddanych rosyjskich bito i męczono w więzieniu.

Z faktu tego, że antreprener rosyjskiego teatru w Żytomierzu miał w tym sezonie teatralnym 4000 rubli czystego dochodu, wysuwają niektóre pisma wniosek, że rusyfikacja postąpiła na Wołyniu.

Wiedeń 2 kwietnia. Hr. Kalnoky wrócił z Morawji

Czeladnik tapicerski Kleinert usiłował zamordować swą żonę i czworo dzieci, zmuszając je do oddychania zwykłym gazem; kiedy żona chciała się wyrwać i uciec strzelił do niej i ciężko ją zranił, poczem siebie zastrzelił. Jeden z jego synów umarł w skutek oddychania gazem, inne dzieci uratowano.

Powodem tego samobójstwa i morderstwa było pomięszanie zmysłów.

Wiedeń 2 kwietnia *Polit. Corr.* donosi, że rząd turecki na prośbę rządu bułgarskiego kazał uwięzić kilku Bułgarów przebywających w Konstantynopolu, a podejrzanych o współwinę w zamachu sofijskim.

Śledztwo nie dało jeszcze żadnego pozytywnego rezultatu, wszelako rząd bułgarski ma już w swym ręku dowody na to, że przygotowano starannie rozgałęziony szeroko spisek, mający na celu zamordowanie Stambułowa, Ziwkowa i Grekowa.

Centrem tego spisku jest Belgrad i Konstantynopol, a wplątanych weń jest wielu członków moskalofilskiego stronnictwa w Sofii.

Petersburg 2 kwietnia. Szuwałów odjechał wczoraj do Berlina.

Nowosti otrzymały drugie ostrzeżenie, gdyż, jak zaznacza to ogłoszenie *Gońca urzędowego*, prawie zadaniem ich stało się przedstawianie w fałszywem świetle położenia ludności żydowskiej w Rosji, przez co wśród tej ludności bez żadnych powodów wzbudzały niezadowolnienie Dziennik ten — pisze *Goniec* — zajmował zawsze nieprzyjaźne stanowisko przeciw każdemu budzeniu się czysto narodowego rosyjskiego poczucia w społeczeństwie i osądzał rozmaite rozporządzenia rządu rosyjskiego ze stanowiska fałszywego liberalizmu.

Waszyngton 2 kwietnia. Blaine cały dzień wczoraj spędził nad przygotowaniem odpowiedzi na notę Favy, posła włoskiego, i w tym celu odbył po południu konferencję z prezydentem Harrisonem.

Wiedeń 2 kwietnia. Członkowie kongresu geografów byli wczoraj w sali ratuszowej na przyjęciu, danem przez burmistrza i jego żonę. Na wieczór przybyło około 700 gości, między którymi był także minister Gautsch; przybyło również wiele dam. Na galerji grała muzyka wojskowa.

Berlin 2 kwietnia. Cesarz zwiedził wczoraj rano warstaty okrętowe w Szczecinie i o godzinie 10½ odjechał do Lubeki, gdzie zgotowano planowe uroczyste przyjęcie. Wieczorem odjechał cesarz do Kilonji.

Lubeka 2 kwietnia. Podczas uroczystego obiadu wzniósł burmistrz toast na cześć cesarza. Cesarz podziękował za serdeczne przyjęcie i rzekł, że Lubeka była zawsze silną twierdzą miłości ojczyzny i pił na cześć czcigodnego hanzeatyckiego miasta, na cześć na wskróś niemieckich obywateli Lubeki, i na cześć senatu i burmistrza.

Londyn 2 kwietnia. Cesarzowa Fryderykowa wraca 3 kwietnia do Niemiec.

Londyn 2 kwietnia. *Biuro Reutera* w telegramie z Waszyngtonu prostuje poprzednie doniesienie, jakoby poseł włoski Fava zażądał wydania mu paszportów Owoż Fave nie zażądał wydania mu paszportu, lecz wręczył po prostu pismo rządu włoskiego, odwołujące go z jego stanowiska.

Dziennik waszyngtoński *Star* jest zdania, że odwołanie Favy nastąpiło skutkiem pisma gubernatora Luiziany. Minister Stanów Zjednoczonych Blaine otrzymawszy to pismo przesłał je zaraz posłowi włoskiemu Favie. Fava uważał je jako „ultimatum“ Stanów Zjednoczonych i uwiadomił o niem bezzwłocznie rząd włoski. O odwołaniu Favy pisze *Star* co następuje: „Zerwanie stosunków dyplomatycznych przez rząd włoski podczas trwania śledztwa w Nowym Orleanie wskazuje tylko na to że nowoczesna dyplomacja z wielką lekkomyślnością zastosowuje dawne zwyczaje. Rząd Stanów Zjednoczonych ma wielki powód do tego, aby czuć się obrażonym.“

Prawdopodobnie zostaną zwołane obie izby kongresu.

Praga 2 kwietnia. Wczoraj chcieli murarze kilka razy zgromadzić się tłumnie przed swoim domem cechowym i pod ratuszem, policja jednak przeszkodziła temu. Na placu wystawy pracuje 64 murarzy, a 143 bastuje. Dotychczas nie przyszło do żadnego zakłócenia spokoju.

Wiedeń 2 kwietnia. Wczoraj odbyli delegaci dla traktatu handlowo-cłowego posiedzenie, a dziś odbędzie się dalszy ciąg rokowań.

Friedrichsruhe 2 kwietnia. Wczoraj, jako w dzień urodzin Bismarka, urządzili mu strzelcy z Ratzeburga serenadę. Przybyło doń wczoraj wielu gości, między nimi książę Ujest, książę Hohenlohe-Oehringsu, tudzież wiele deputacji z Hamburga i Monachjum.

Bismark otrzymał wiele podarunków i depesz gratulacyjnych. Trzy razy pokazywał się Bismark publiczności, która go entuzjastycznie witała. Wieczorem urządzono mu wspaniały korowód z pochodniami.

Paryż 2 kwietnia. W ratuszu tutejszym odbył się wczoraj bankiet na cześć członków kongresu robotników górniczych.

Prezes rady miejskiej Levraud w mowie swej położył nacisk na to, że delegaci kongresu znajdują się w kraju wolności, w którym mogą bez przeszkody dyskutować nad swemi żądaniami. Międzynarodowe omawianie kwestji socjalnej będzie wielkim postępem przyszłości i doprowadzi do tego, że nie wojny, ale wyroki sądów polubownych rozstrzygać będą spory. W końcu wzniósł Levraud toast na cześć gości i na zbratanie się ludów.

Delegat angielski Burt rzekł, że gorącem życzeniem robotników angielskich jest w miejsce bastówek zaprowadzić sądy polubowne.

Delegat Schroeder dziękował imieniem austrjackich i niemieckich robotników i wyraził życzenie, aby kongres ten przyniósł zbawienie robotnikom wszystkich narodowości. „Zbratanie się ludów — rzekł Schroeder — jest celem, do którego nam dążyć należy“.

Przemawiali jeszcze delegat belgijski i francuski, poczem wszyscy delegaci udali się do sali bufetowej i tam pili na braterstwo z radzcami miejskimi.

Paryż 2 kwietnia. Otwarto tu międzynarodowy naukowy kongres katolicki. Prezesem kongresu wybrano biskupa Freppela.

Paryż 2 kwietnia. Bankierzy tutejsi trzej bracia Lambert uciekli, pozostawiwszy ogromny deficyt.

Rzym 2 kwietnia. Papież czuł się dziś znużonym i dla tego odprawi jutro dopiero mszę którą dziś miał odprawić.

San Remo 2 kwietnia. Książęta Wiktor i Ludwik Bonaparte z siostrą swą księżną Letycją przybyli tutaj. Na dworcu oczekiwała ich cesarzowa Eugenja. Spotkanie było bardzo wzruszające.

Berlin 2 kwietnia. Otwarto tu kongres chirurgów. Bergmann miał długą mowę o metodzie leczniczej Kocha. Kongres uchwalił jednogłośnie prowadzić dalej badania nad tą metodą.

Sofja 2 kwietnia. Śledztwo w sprawie dokonanego zamachu, prowadzone jest energicznie, dotychczas jednak nie ogłoszono jeszcze nic o jego przebiegu. Uwięziono prawie wszystkich wybitniejszych członków stronnictwa moskalofilskiego. Kilku z nich wypuszczono już na wolność.

Drezno 2 kwietnia. Król powierzył ministrowi stanu Gerberowi prezydjum ministerstwa i funkcje kanclerza orderów, a ministrowi stanu Metzschowi kierownictwo urzędu spraw zagranicznych

Kopenhaga 2 kwietnia. Parlament zamknięto wczoraj. Co do budżetu nie przyszło do porozumienia między obiema izbami.

Lizbona 2 kwietnia. Kortezy zwołano na 2 maja.

Belgrad 2 kwietnia. Skupczyna przyjęła żądany przez ministra wojny dziewięciomiljonowy kredyt na wyekwipowania wojska, przyjęła także w pierwszem czytaniu uzupełnienia o podatku od kapitałów i interesów pieniężnych.

Bozen 2 kwietnia. Wczoraj rozpoczęto roboty około wytyczenia linji kolejowej z Meranu do Laudecku.

Pittsburg 2 kwietnia. Związek robotniczy, chcąc pomódz bastującym robotnikom w okolicy Cokes, uchwalił, aby powszechną bastówkę rozpoczęto już wczoraj zamiast 1 maja.

Paryż 2 kwietnia. Na kongresie robotników górniczych toczyła się dyskusja nad tem, w jaki sposób ma się odbyć głosowanie. Delegat angielski żądał, by każdy delegat głosował wedle tego, ilu robotników na kongresie zastępuje, delegaci zaś niemieccy i francuscy żądali, aby głosowano według narodowości.

Rzym 2 kwietnia. Papież przyjmował na audjencji pełnomocnika rosyjskiego Izwolskiego. Stan zdrowia Papieża jest bardzo dobry.

Berlin 2 kwietnia *Reichsanzeiger* ogłasza: „Ponieważ rząd od dość dawna już zastanawiał się nad tem, w jaki sposób należałoby urządzić, inaczej aniżeli jest obecnie, administrację wziętego w sekwester majątku b. hannowerskiego domu królewskiego, przeto postanowiło ministerjum przedłożyć sejmowi na najbliższej sesji projekt ustawy, zawierającej bliższe postanowienia o użyciu dochodów tego majątku i o ich kontroli na czas dopóki sekwester ten trwać będzie.“

Rzym 2 kwietnia. „Ajencja Stefaniego“ potwierdza doniesienie, że poseł Stanów Zjednoczonych w Rzymie starał się przedwczoraj skłonić rząd włoski do odroczenia przedsięwziętych przeześń kroków.

Tryjest 2 kwietnia. Arcyksiężna Marja Walerja z małżonkiem swym arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem przybyła tu wczoraj po południu na jachcie Miramare, a wieczorem odjechała do Wiednia.

Praga 2 kwietnia. Bastujący murarze zachowują się w ogóle spokojnie. Nie tak spokojnie zachowują się pomocnicy murarscy i robotnicy przy budowlach. Na wielu budowach idą roboty bez przerwy, także na placu wystawy pracuje część murarzy pod ochroną policji. Wczoraj po południu chciało około 1000 pomocników murarskich urządzić zgromadzenie w Straschnitz, jednakże policja rozprószyła ich bez oporu.

Petersburg 2 kwietnia. Ambasador rosyjski ks. Łobanow udał się z powrotem na swe stanowisko do Wiednia. Przedwczoraj odbył się wspaniały raut u ambasadora austrjackiego hr. Wolkensteina. Na raucie tym było wielu członków rodziny carskiej, całe ciało dyplomatyczne i wielu dostojników.

Londyn 2 kwietnia. (Doniesienie „Biura Reutera“ z Simli) kapitan korwety wysłany do Manipuru przybył do Lakkimpuru z żoną kapitana Grimwooda i sześciu oficerami, którzy zdołali ujść niewoli.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 kwietnia 1891.

HOTEL GEORGEA. Z. Obertyński z Ciełąża. M. Łukasiewicz z Stańczarowa. M. Grudzicka z Raju. F. Wysocki z Uwina. F. Zadurowicz z Bukowiny.

HOTEL ANGIELSKI. S. Łodyński z Nahorzec. M. Janicki z Ścianki. T. Borecki z Krakowa. S. Grzegorzewski z Borszczowa. F. Stanek z Wiszenki. T. Gorecki z Białej Cerkwi. J. Hankiewicz z Krasnego. B. Ajdukiewicz z Tarnopola.

Nadesłane.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej (od 5 do 23 marca).

Michniewski z Bursztyna za doznane łaski zł. 1, Michalewska ze Lwowa jako wotum za wysłuchanie prośby 1 i na mszę św., M. S. i O. S. ze Lwowa z gorącą prośbą o zdrowie 2. Pociej 0.25, ks. Hilary K. w Krzywem za zdrowie 2 i na mszę św., Dziurzeńska z Leżajska polecając siebie i rodzinę opiece Matki Boskiej 2, T. A. z Czerniatyna polecając żonę i siebie opiece Matki Najświętszej 1, A. J. z Litiatyna na intencję synów 5, Stojałowska z Kałusza dziękując za otrzymane łaski 2, Marja Bortkiewicz z Litwy ze składek za pomocą obrazków 26 rubli i na mszę św., Załuska ze Zbaraża z prośbą o zdrowie zł. 1 i na mszę św., Ludwik D. z Krakowca 1, N. N. ze Stanisławowa polecając żonę i syna opiece Matki Boskiej 2, Wiwulski na uproszenie zdrowia i łaski 2, Drzymuchowska z Tarnopola prosząc o zdrowie dla siebie i córki 2, Żytyńska ze Stratyna o pomoc i opiekę 1, M. M. P. o zdrowie i rychłe spełnienie zamiarów 1, Łukasz Dan z Nowego Targu o spełnienie życzeń 2, Mayerburgowa z Zaleszczyk dziękując za wysłuchanie próśb 4 i na mszę św., Szczucka prosząc o uzdrowienie z ciężkiego cierpienia 1 i na mszę św., Donigiewiczowa ze Śniatyna z pokorną prośbą o łaskawą opiekę i pociechę 1 i na mszę św., ks. Rosicki z Rokietnicy o zdrowie duszy i ciała Anny 2, A. M. z pod Rzeszowa o błogosławieństwo dla dzieci 1.50, K. L. z Brzeżan 2 i na mszę św., K. B. z S. o błogosławieństwo dla Heleny 2, Malicki z Przyłbic o zdrowie 2, K. I. z Sulistrowy prosząc Matki Marji o zupełne zdrowie 4, J. K. z gorącą prośbą do cudownej Matki Boskiej o zachwiane zdrowie moje tudzież o błogosławieństwo i łaskę dla syna który wszedł na bezbożne tory życia 4 dukaty złote, B. P. na intencję chorego brata zł. 1,S. T. ze Lwowa z podziękowaniem za doznane dobrodziejstwa oraz z prośbą o zdrowie dla drogiej mi osoby 5, Bedliwi z Niżankowic dziękując za otrzymane łaski 1, N. N. z Turki o błogosławieństwo 2, W. M. z Rawy o uleczenie córki z ciężkiej choroby epilepsji 2 i na mszę św., hr. Loś z Czyszek z prośbą o błogosławieństwo dla rodziny 2, H. K. ze Lwowa o zdrowie dla chorego brata 1, E. M. B. „Matko Najświętsza, wysłuchaj moję prośbę!“ 10, Link z Łopatyna 1, I. I. z Bursztyna na intencję zdrowia dwóch ukochanych osób i o błogosławieństwo dla rodziny 5, J. hr. W. z K. prosząc Matkę Boską o łaskę ustrzeżenia od złego wpływu jednej mnie drogiej osoby 5, Olszańska z Bukaczowiec 2, Suchanowa z Brzeżan 1 i na mszę św., W. P. z Rymanowa z gorącą prośbą o zdrowie dla matki i męża 1 i na mszę św., Aniela Niemiec z Brzozowa dziękując za doznaną łaskę 1 i na mszę św., Czaprańska z Krakowa o pomoc w naukach dla Władzia 1, Cięglewiczówna nauczycielka na intencję śp. matki 1 i na mszę św., I. S. z Czernelicy z pokorną prośbą do Matki Boskiej o dobry urodzaj 2 i na mszę św., S. T. z Dynowa o powodzenie w zamiarach i błogosławieństwo dla Elżbiety 3 i na mszę św., N. N. z Sanoka o zdrowie i opiekę gdyż bardzo tego potrzebuję 3, hr. Łosiowa ze Lwowa z zebranych datków ławiny 33 i na mszę św., E. D. z Babic na intencję męża chorego i spełnienie gorącej prośby 3 i na mszę św. (Dok. nast.)

Ostrzeżenie.

Blankiet wekslowy za kwotę 7 złr. niewypełniony, tylko moim podpisem zaopatrzony, podczas przesyłki pocztą dnia 13 marca b. r., **ze Strzyżowa do Lwowa**, zaginął niedoszedłszy rąk adresata Ostrzegam każdego przed **nabyciem** powyższego wekslu, albowiem **wypłacać go nie będę.**

1839 2—3 *Ignacy Skrzyński.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 kwietnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	302 6[illegible](ex)	Węg. kolej półn. wschodn.	197 50
Alpiny	96 25	Wiedeńskie losy kom.	147 50
Kredyty węg.	342 —	Akcje tyton.	160 25
Anglobanki	164 80	Gal. obl. indem.	105 25
Uniony	247 50	Elbethale	222 25
Ludwiki	212 50	Länderbanki	220 40
Nordbany	278 —	Renta zł. węg.	105 —
Lombardy	120 25	Bankvereiny	117 50
Losy tureckie	36 60	Renta węg. pap.	101 20
Staatsbahny	248 75	Ruble	1 36 50
Czerniowieckie	258 —		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 2 kwietnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	210 50	213 50
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	237 50	240 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	306 50	309 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4 % wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4 % wa.	98 70	99 40
Tow. kred. galic 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95 50	96 20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 85	100 55
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 20	95 90

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3[illegible] w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5) 2 [illegible] „	53 —	— —

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 75	105 45
Galic. fund. propinacyjnego 4 „	92 75	93 45
Bnkow. fund. propin. 5 w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. wa, I em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 40	99 10

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa . . .	26 —	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5.37	5.48
Napoleondor	9.06	9.22
Półimperjał rosyjski	9 37	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.47—
„ „ papierowy . . .	1.34 8/10	1.36 8/10
100 marek niemieckich . .	56.25	56 90

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·03	9·28	8 50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2 08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa . .		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6.53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .		2 —		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4.20	7·20
Do Podwołoczysk	4 11	9 50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy .		10·20		
Do Stryja, chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniewiec Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy . . .		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa) . . .				8·08
„ „ tylko w piątki . .				2·29
„ „ tylko we wtorki .				4 48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m rano.

47)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

Powiedziawszy to, odszedł, nim Dora mogła się zastanowić nad słowami męża. Dostrzegła znowu w wyrazie jego głosu i twarzy niepojęte jakieś rozdrażnienie. Czyżby go do tego stopnia wzburzała zazdrość? Samo to przypuszczenie raniło do głębi jej dumę kobiecą.

Nie zdradziła wszelako niczem swych uczuć, i spokojnie weszła do kantoru Braci Blumenlein'ów, w towarzystwie Heathcote'a.

— Przepraszam panów bardzo — rzekła po francusku do dwóch młodzieńców, piszących przy biurkach w pierwszym pokoju, — ale mieszkanie to zajmował dawniej mój mąż, i dla tego radabym je obejrzeć.

Średniego wieku mężczyzna, zajęty przy oknie przeglądaniem jakich papierów, podniósł głowę i podszedł ku Dorze.

— Owszem, prosimy panią, — rzekł. — Czy mam zaszczyt mówić z panią Wyllard?

— Tak jest, panie. Przypuszczam, że w tem mieszkaniu urządzono kantor zaraz po opuszczeniu go przez mojego męża?

— Tak, w istocie. Kupiliśmy ten dom w roku 1871-ym, zaraz po wojnie, ale pan Wyllard mieszkał tu jeszcze potem czas jakiś.

— Całe dwa lata, — dorzucił drugi brat, ukazując się we drzwiach sąsiedniego pokoju. — Czyż podobna, aby pani dotąd nie znała miejsca, w którem jej mąż załatwiał tyle ważnych interesów?

— Jestem po raz pierwszy w Paryżu od wyjścia za mąż, i pragnęłam bardzo obejrzeć to mieszkanie.

— Z prawdziwą przyjemnością pokażemy jej rzekł starszy Blumenlein. — Brat mój zajmuje dawne pokoje pana Wyllard'a, które pozostały prawie takiemi, jak były za niego. Nabyliśmy bowiem całe umeblowanie i obrazy; — słowem wszystko z wyjątkiem książek, gdy pan Wyllard zwinął swój interes paryski. Nic tedy nie uległo zmianie. Gustawie, chciej pokazać pani mieszkanie.

Pochodzenie niemieckie Blumenlein'ów, czyniło ich wyrozumiałymi na uczciwość, przebijającą się w słowach Dory, i umieli ją szanować.

Gustaw otworzył drzwi wiodące do jego kawalerskiego mieszkania, i wprowadził do niego panią Wyllard i jej towarzysza.

Pierwszy pokój, do którego weszli, stanowiła bibljoteka, wyłożona od sufitu do ziemi półkami do książek i oświetlona dużą taflą szklaną od góry, gdyż okien nie miała, wychodząc na tylne bardzo ciasne podwórze. Meble miała w stylu epoki Henryka IV-go, ciężkie i bogate, po staroświecku. Zegar stojący na kominku, był prześlicznym zabytkiem z czasów średniowiecznych.

Dalej następował salon, stanowiący jednocześnie jadalnię, urządzony zupełnie na sposób nowożytny. Ściany jego zdobiły sztychy odtwarzające najlepsze obrazy z czasów drugiego cesarstwa. Rozmiary tego pokoju były nie wielkie, a cechowała go prosta, nie wykluczająca wszelako pewnej wytworności. — „Nic tu, trzeba przyznać, nie zdradza sybaryty lub rozkosznika"; — pomyślał w duchu Edward, rozglądając się po mieszkaniu, w którem jego szczęśliwy współzawodnik spędzał samotne kawalerskie życie.

Pokój sypialny i łazienka uzupełniały całość. Sypialnia przestronna i widna, urządzona była pięknie, choć bez zbytku, w stylu poważnym. Pomimo tego, wygląd jej był wesoły; duże okna miały górne szyby barwy fiolkowej, rzucającej na cały pokój sztuczne światło bardzo przyjemne dla oka. Firanki były z ciemno-orzechowego adamaszku i tegoż koloru aksamitne pokrycie miały meble. W pobliżu kominka stało biurko, przy którem Juljan Wyllard zwykł był pracować. Nie brakło nawet na nim lampy z szerokim kapturem, która mu niegdyś wieczorami przyświecała.

Wszystkie te przedmioty pokazywał Blumenlein z pewną dumą, zapewniając, że nic tu nie zmieniono.

— Mam nawyknienia dosyć podobne do trybu życia pana Wyllard'a — powiedział, — i często też do późna w nocy pracuję. Pokój ten nadaje się wybornie do pracy, gdyż gwar miejski wcale tu nie dochodzi. W podwórzu zupełnie bywa cicho od zmroku; — zaledwie da się słyszeć odgłos jakich kroków, raz na pół godziny; zresztą spokój panuje klasztorny.

Łóżko stało w rogu pokoju, całkiem zasłonione ciemną kotarą, podobną do firanek wiszących u okien.

— Widzę tu drzwi prowadzące na podwórze, — rzekł Heathcote, którego bystry wzrok z nawyknienia przepatrywał wszystko wkoło siebie.

— Jakto? Więc już i to pan dostrzegłeś? — zawołał Blumenlein, z widocznem zdziwieniem. — Zdawało mi się, że je całkiem zasłania kotara.

— Jest jedno miejsce, w którem nic szczelnie do nich przystaje.

— To prawda. Że też pan potrafiłeś wypatrzeć to, czego nikt dotąd nie zauważył?

— Zapewne są to drzwi ukryte? — rzekł Heathcote.

— Ma się rozumieć. Ale nie bywały one nigdy za mnie otwierane, a wątpię także, aby się mogły na co przydawać i panu Wyllard'owi, — odpowiedział Blumenlein, odsuwając zasłonę. — Łóżko stało wtedy tak samo, jak teraz, głowami ku drzwiom, których część zajmowało.

— Jest ono dosyć lekkie, można je z łatwością przesuwać, — zauważył Heathcote.

Było to wązkie łóżko żelazne na sposób angielski zrobione, a kotara tworzyła nad niem rodzaj namiotu, całkiem odzielnego.

— Zapewne, — odpowiedział Blumenlein, — ale sądzę, że były to drzwi równie bezużyteczne dla pana Wyllarda, jak i dla mnie. Kazał je zapewne zrobić dawniejszy jakiś lokator tego pokoju, chcąc swobodnie wychodzić z mieszkania i wracać do niego o każdej porze, nie zwracając na siebie uwagi odźwiernego.

— Więc wnosisz pan, że te drzwi wybito w pewnym celu, już po wybudowaniu domu?

— Tak było niezawodnie. Możesz pan zauważyć, jak mało uwzględniano cegłę i tynk przy tej robocie. To samo już jest dowodem.

Mówiąc to, Blumenlein odsunął łóżko dla pokazania drzwi Heathcote'owi. Były wązkie i nizkie, ze zwyczajnego dębu i bez żadnej ozdoby. Silna zasuwa zabezpieczała je od wnętrza, oprócz zatrzasku do którego służył mały kluczyk.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak